Nr. 31. Lwów. — Niedziela dnia 8 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy — Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 Dwumies. 2 10
Półrocznie 4 „ 50 Kwartalnie 3 „ —
Rocznie 9 „ — Rocznie 12 „ —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową wnosić się będzie z końcem miesiąca kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.
Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówką.
Pojedyncze numery we Lwowie sprzedają:
Trafika J. Wasserga, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. Zapustna. Jutro: św. Apolonji.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 28, Zachód „ „ 5 „ 04
Długość dnia g. 9 m. 36. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego.

Przyjęto wczoraj arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Petersburgu zupełnie tak, jak w Wiedniu niedawno podejmowano rosyjskiego carewicza. Car i wszyscy książęta dynastyczni w austrjackich mundurach i orderach czekali na dworcu. Muzyka konnej gwardji grała hymn austrjacki. Kompanja honorowa, wystąpiła z rozwiniętym sztandarem, co według regulaminu, przyjętego w wojsku rosyjskiem, zdarza się tylko podczas wielkich uroczystości. Na prawem skrzydle kompanji stała liczna generalicja; osobną grupę tworzyli dostojnicy dyplomatyczni i cała ambasada austryacka. Odbyły się uściski, potem przegląd kompanji, następnie car powiózł arcyksięcia do Ermitażu, który to pałac, stojący tuż przy Zimowym i z nim połączony krytym mostkiem nad ulicą, jest najdawniejszy, bo założony jeszcze przez Elżbietę, córkę Piotra Wielkiego, a powiększony i ozdobiony przez Katarzynę II. Ten pałac jest skarbnicą historycznych pamiątek, między któremi przeważają zabrane Polsce. Tu stoją zbiory Torwaldsena i Canovy, wiszą obrazy Rembrandta, Gwido Reni'ego, Rubensa i Tiziana. Przechadzając się po wspaniałych salach, z których każda w innym stylu, arcyksiążę będzie miał ciągle przed oczyma w gustownych gablotkach insygnja polskiej korony, buławy naszych hetmanów, bajecznej ceny ozdoby niewieście, niegdyś noszone przez polskie królowe — niestety, są tu również i polskie sztandary i wiele innych polskich rzeczy, których widok przypomina łzawe i krwawe dzieje nasze, a naszych wrogów niezmierną przewrotność.

Lecz na wspomnienia historyczne nie ma arcyksiążę czasu. Ledwo wypoczął po dwudniowej podróży, już musiał jechać na obiad u w. ks. Michała, syna carskiego i wielkiego marszałka polnego, który jest najsympatyczniejszą postacią z całej dynastji. On, jako namiestnik Kaukazu, dobił wygnańców polskich i chętnie otaczał się Polakami do takiego stopnia, że w r. 1872 car Aleksander II, przybywszy na Kaukaz, zawołał: „To się tu Polska przeniosła!" — i w parę lat potem odwołał brata z Kaukazu. Potem w. ks. Michał, jako prezes rady państwowej (*gosudarstwiennogo sowieta*) głosował przeciw antipolskim ustawom i zawsze otwarcie potępiał obydwy system panujący w Polsce.

Otóż na obiad u tego wielkiego księcia przybyła cała dynastja w austrjackich mundurach, — damy w austrjackich barwach. Z chóru muzyka grała utwory Mozarta, Beethowena, Liszta i Straussa. Potem całe to towarzystwo pojechało na wielki bal do cara, gdzie tymczasem już się zebrało wszystko, co znakomitego posiada Petersburg. Podobno około trzech tysięcy osób zebrało się w salonach Zimowego pałacu, a przed nim, w placu Aleksandrowskim, niezliczone tłumy ludu w morzu elektrycznych świateł, gwiazd, łuków i transparentów. Stąd na prawo buchało miljonowe miasto, na lewo — z czarnych i milczących wybrzeży wychylały się kontury twierdzy Pietropawłowskiej, pełnej po brzegi, ale i ze przez tych co płaczą, lecz nie wyjdą.

Potem noc nastała — czarna, petersburska. Cicho było w pałacach i cicho koło nich. Tylko liczne straże szły po pustym placu, strzegąc snu dostojnych.

A dziś podobno dzień się rozpocznie olśniewającą paradą na Marsowem Polu, gdzie stanie cała gwardya, której jest 30 tysięcy, cały korpus polowej armji i cały ekwipaż kronsztadzkiej marynarki.

Jaskrawego blasku i pozłoty będzie tyle, co w domu bankiera. Lecz co więcej? Nie wiemy.

Jest w tej chwili zagadka, która niepokojem przejmuje Anglię, Włochy i wielce szanowną w swej zgrzybiałości Turcję. Miejscem zagadki — Tripolitanja, ostatnia turecka prowincja nad północnymi brzegami Śródziemnego morza. Od niej za zachód leży Tunis, niby także wassalna własność padiszacha, ale w nim już gospodarują Francuzi, obracając beyem, jak marjonetką. Nie prawnie rozsiedli się w Tunisie Francuzi, ubiegłszy w tem Włochów, którzy im tego darować nie mogą i ciągle denuncjują ich przed sułtanem jako amatorów na Tripolitanję. Ci wyprzysięgali się wszelkich podobnych zamiarów, jak to zwykle czynią mocarstwa przed dokonaniem jakiegoś zaboru. Nareszcie parę dni temu ktoś gdzieś bąknął, że francuscy żołnierze naruszyli tripolitańską granicę. Odrazu uderzono w bęben trwogi. Zbadano, że w istocie oddział francuskich spahisów i afrykańskich konnych strzelców zajął jakąś miejscowość, która może jest tripolitańską, a może nie jest, bo granice nie są ustalone. Wnet Turcya nakazała swemu namiestnikowi skoncentrować całą dywizję, Anglja wysłała z Malty okręt wojenny ku brzegom Tripolitanji, aby obserwował ruchy francuskie, a Włochy zgromadziły całą flotę, zupełnie gotową do boju i ustawiły ją na południowem wybrzeżu Sycylji, w porcie Agosta, pod Syrakuzami. Wszystko wygląda tak, jak gdyby lada dzień miała się zacząć orężna rozprawa. Tymczasem Francuzi milczą, i wzruszają ramionami, a w oddanych im paryskich dziennikach rzecz tak przedstawiają: „O Tripolitanji nikt nie myśli. Paryż wie, że zabór tego kraju przez Francję wywołałby wojnę europejską. Więc tak samo Francuzom jak i Włochom wara od tego. Ale na południe od Tripolitanji leży pustynia bezpańska, a w niej dokazują rozbójnicze bandy Beduinów, napadają na karawany idące z Timbuktu ku algierskim i tunisim brzegom, więc trzeba tam ład zaprowadzić". Angielskie informacye głoszą, że krom tego Francuzi widocznie pragną zawładnąć ogromnem jeziorem Tszadem, na krawędzi Sahary, gdzie miasto beduińskie stoi przy mieście, kwitnie handel strusiemi piórami, kością słoniową i kokosowemi orzechami. Przeciw takiemu zaborowi, niestety, nikt w Europie wystąpić nie może, bo na mocy niedawno zawartej ugody anglo-francuskiej, ta część Afryki należy do sfery francuskich wpływów. Ale ów zabór będzie miał ten skutek, że cały handel krainy nad jeziorem Tszadem odwróci się od Nilu i pójdzie na północ, przez Tunis lub Algier. Straci więc Egipt, czyli koniec końców Anglja — zyska Francja. A okrom tego Tripolitanja będzie od lądu z dwóch stron otoczona posiadłościami Francji, więc powoli przejdzie pod wpływ jej handlu i cywilizacji, a potem przy sposobności, i pod jej moc polityczną.

Otóż we Włoszech łamią sobie głowy nad tem, jakby nie dopuścić Francji do podobnych wpływów. Sądząc z hałasu rzymskich dzienników, można mniemać, że gotowi są nawet wywołać zatarg, a to tem pochopniej, że zapewne Anglja dorzuciłaby swój głos do włoskiego, bo jej przecie na tem zależy, aby nie upadł handel egipski.

W skutek tej sprawy powstała nawet w Rzymie myśl, czy nie mógłby Crispi wrócić do steru? I podobno on sam tak gorąco tego pragnie, że — jak głoszą — poufnie udawał się do sfer, mających stosunki z Watykanem, prosząc o pośrednictwo i przyrzekając całkiem inaczej postępować w sprawach kościelnych. Przyszła tedy koza do woza. Podobno król radby zatrzymał Crispiego, wie o tych jego poufnych staraniach, pochwala je i dla tego jakoby kryzis ministerjalna dotąd się przewleka. Lecz zapewne już dzisiejsze telegramy doniosą, że nareszcie stanął jakiś gabinet.

Korespondencje.

Petersburg 4 lutego.

(◟) W poprzednim liście mówiłem o reformach społecznych, rozwiniętych szeroko w roku ubiegłym, których wybitną cechą jest dążenie wsteczne i zarazem niwelujące. Dziś chcę uzupełnić obraz działalności rządowej rzutem oka na jego militarne prace. I tu rok 1890 będzie stanowił ważny moment w rozwoju dziejowym — nie Rosyi — ale caratu. Milicja, czyli tak zwane „opołczenie" przestało być dźwiękiem bez treści; istnieje ono na prawdę, jest zorganizowane, ma swoje komendy, odbywa peryodyczne ćwiczenia. W ten sposób obok regularnej armji z jej miljonowemi kadrami, stanęła armja druga, jeszcze liczniejsza, wymusztrowana, podzielona na oddziały, a kosztująca bardzo mało, bo żyjąca ze skarbu państwowego tylko podczas obozowych ćwiczeń. Ze wszystkiego, co zrobiono, to jest najważniejsze, oprócz zaś tego zmieniono broń w armji stałej, wydano i wprowadzono nowy regulamin polowy, napełniono magazyny tak, że żywności wystarczy na miesiąc dla trzech miljonów, uzupełniono komunikacye i system forteczny. Dwa ostatnie działy przygotowań wojennych uderzają wielkością swych rozmiarów. Kolej syberyjska, której zadaniem strategicznem będzie neutralizować możliwe ruchy Chin, jest przedsięwzięciem bodaj największem na ziemi z tej kategoryi prac. Z okresu studjów i przygotowań przechodzi ona w wykonanie, budowa rozpocznie się na wiosnę i za lat kilka cała olbrzymia kolej będzie gotowa. Ale na tem nie koniec. Dla uzupełnienia komunikacyjnych środków na zachodnim terenie, podniesiono teraz myśl i zaraz ją przyjęto, połączenia kanałem Zachodniej Dźwiny z Dnieprem. Kanał rozpocznie się pod Witebskiem i skończy się pod Orszą, a będzie kosztował 10 miljonów podług preliminarza. Budowa wielkiego portu pod Witebskiem wyniesie dwa miljony rubli. Roboty rozpoczną się w kwietniu i muszą być ukończone w r. 1894. Twierdza w Bobrujsku, zupełnie zaniedbana i wykreślona z listy punktów militarnych, powraca na tę listę i zajmie na niej miejsce pokaźne, jako środek drugiej linji obronnej. Główną wagę przywiązują teraz militaryści do tej linji, która jest dopiero w zarysie. Polecono więc pracować z mniejszem natężeniem siły przy twierdzach nadgranicznych, co będzie miało ten skutek, że po Europie pójdzie głos o pokojowem usposobieniu rosyjskiego rządu; natomiast z forsą przystąpić do tworzenia drugiej linji twierdz. Zakryje ona kanał witebsko-orszański i nową kolej, która ze Smoleńska pójdzie prosto do Kijowa.

Sądzę, że te przygotowania nikogo w Europie nie powinny dziwić. Wszakże tam robią to samo, a przytem uwzględnić trzeba, że oprócz Francyi i jeszcze Serbji z Czarnogórą, cały Zachód padał ręce na wypadek starcia z Rosyą. Więc ona musi się przygotowywać, boć idzie o życie lub śmierć.

Ale w ogóle animusz wojenny ochłódł, społeczeństwo już się pogodziło ze „zdradą" bułgarską. Niespokojni afstzyści, których miljony, mają do strawienia wschód środkowo-azjatycki i ogromne miljony, które pójdą na budowę syberyjskiej kolei. Spokojni obywatele są przygnębieni „reformami" społecznemi. O sławie, o zdobyczach, nikt nie myśli, krom panslawistów, których dziś można spotkać tylko między wojskowymi. Jaskrawo to się uwydatniło teraz, gdy zapowiedziano przybycie nad Newę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda D'Este: całe społeczeństwo z ogromnem zadowoleniem powitało ten objaw pewnego zbliżenia się Austryi do Rosyi; wszystkie dzienniki dały też dosadny wyraz temu uczuciu, wyparły się dawnej niechęci, oświadczyły, że jeśli był chłód, jeśli była nieufność, to winien temu Bismark, a skoro go nie stało, to już teraz Rosya z Austryą mogą żyć po sąsiedzku, jak przez tyle wieków. Jedni tylko militarni panslawiści przyjęli wiadomość o przybyciu arcyksięcia z chmurą na czole. Ich zdaniem odwiedziny te uśpią czujność rosyjską i oddalą Francję od caratu. Tem się tłómaczy fakt, że nagle w swych pismach uderzyli na p. Giersa za utrzymywanie z Francją jakichś nieokreślonych stosunków, które powinny się przekształcić w sojusz spisany. „To przeszkadza nam republikańska forma rządu — woła *Swiet* — to znów częsta zmiana gabinetów francuskich, to brak w historji podobnych sojuszów, a tymczasem drogi czas uchodzi i uchodzi. O czem my myślimy? Mówią u nas, że wspólność interesów rosyjskich i francuskich starczy za sojusz. Nie prawda! Bez traktatu wszystko ginie w mrokach niepewności; przy huku dział nie ma czasu na rokowania. I gdzie jest wspólność interesów? Alboż nie można przypuścić, że w chwili stanowczej Niemcy darują Francuzom zabrane prowincje za wolność akcji wojennej przeciw Rosyi? Doprawdy, Alzacya i Lotaryngja w kwadracie warte są naszych nadbałtyckich prowincyj. Mówią jeszcze, że cesarz Wilhelm sam głosi, jako Niemcy są nasycone. Lecz cóż to znaczy? To jest monarcha zanadto ruchliwy. Wszystko w jego rękach się pali. Trawi go gorączka — cały żyje on w atmosferze porywów niespodziewanych i namiętnych wybuchów. Podnosi najważniejsze zagadnienia z odwagą, która pokazuje, że nie ocenia całego niebezpieczeństwa spraw poruszonych — i podniósłszy je, cóż robi? — rzuca, aby chwycić inną sprawę. Tak ciągle: po zagadkowych podróżach bierze się do przeróbek ustroju społecznego, potem wnet chce szkoły przewrócić do góry nogami, następnie zapala się do laseczników kochowskich, rozlewa po świecie limfę Kocha... patrzcie! już popędził w drugi koniec państwa na jakąś rewję. Niech-że kto przysięgnie, że taki cesarz pewnego poranku nie zapragnie wojny! I dla tego wołamy: spieszmy traktat z Francją"!

Gniew panslawistów tryska z każdego słowa w tym artykule *Swieta*. Że wojskowi chcą wojny, w tem nic dziwnego, oprócz braku grzeczności dla cesarza Wilhelma.

Czy polityka antisemicka będzie zaniechana na jakiś czas, jak o tem doniósł *Times*, o tem nie wiem. Nie ma żadnych faktów, z których można byłoby sądzić o tem. Rada ministrów wcale się tą kwestją teraz nie zajmowała. To tylko pewna, że wkrótce wszystkie rozporządzenia, wydane przeciw żydowskiej ludności, będą poddane rewizyi i usystemizowane. Jaki z tego powstanie kodeks, trudno o tem sądzić, bo wiele zależy od tego, jak żydzi będą poruszali sprężyny, dostępne ich wpływom. W każdym razie nie będą oni dopuszczeni do ludności wiejskiej.

Arcyksiążę austrjacki zabawi tu podobno dni dziesięć. Przygotowują się na cześć jego dwie wojskowe parady, bal u cara i u w. ks. Włodzimierza i polowanie. Wystąpi także kolonja austryacka z powitaniem i przyjęciem, a do niej chce przyłączyć się kolonja niemiecka.

LIST
do prezesa sejmowego klubu lewicy.

Kraków 2 lutego 1891.

Szanowna Redakcjo!

Pozwalam sobie przesłać Szan. Redakcji do wiadomości treść mojego listu dziś równocześnie przesłanego do p. Dr. Węgla, przewodniczącego Sejmowego klubu lewicy, z powodu odezwy polskiego stronnictwa demokratycznego w sprawie wyboru posłów do Rady państwa.

Oto treść:

Wielmożny panie kolego! Odezwa komisji parlamentarnej Sejmowego klubu lewicy umieszczona w *Nowej Reformie* z 27 stycznia b. r. wypowiadająca program zasadniczych myśli i dążności polskiego stronnictwa demokratycznego z okazji rozpisanych nowych wyborów do Rady państwa, zawiera w sobie kilka niejasności, wadliwości i braków, które wymagają koniecznie rychłego sprostowania, uchylenia lub uzupełnienia, a to jeszcze przed przystąpieniem wyborców do wyboru posłów, a ponieważ końcowy ustęp tej odezwy zaprasza wszystkich wyznawców zasad w tym programie rozwiniętych do przystąpienia pisemnie do tegoż programu, a ja lubo nie należałem i nie należę do żadnego stronnictwa prócz polskiego, zgadzam się z wielu myślami i dążnościami w tym programie zawartymi, szczególnie co do wymogów kwalifikacji od kandydatów na posłów, przeto, zanim mógłbym się oświadczyć stanowczo, że podzielam wszystkie zasady i dążności w tym programie zawarte, i że do tego programu przystępuję, ośmielam się na ręce Wgo pana kolegi, jako przewodniczącego Sejmowego klubu lewicy i polskiego stronnictwa demokratycznego, wnieść kilka pytań do wyjaśnienia. I tak najpierw w jakim stosunku zostaje to stronnictwo do komitetu centralnego przedwyborczego? dla czego komisja parlamentarna Sejmowego klubu lewicy przemieniła się w tej odezwie w polskie stronnictwo demokratyczne, skoro, jak wiadomo, po usamowolnieniu włościan, a głównie po wydaniu w Austrji ustawy zasadniczej państwa z 21 grudnia 1867, ustała wszelka nierówność w używaniu praw obywatelskich i wszelkie przywileje stanu szlacheckiego zostały zniesione, bo wszyscy bez różnicy pochodzenia, rodu i wyznania mają jednakie równe prawa, i jednakie równe obowiązki względem państwa, kraju i względem siebie, a zaś kwestja socjalna, tak zwanej walki pracy z kapitałem, u nas w Galicji i Krakowie nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Nazwa „demokrata" ma jakieś kosmopolityczne bliżej nieokreślone znaczenie, bardzo blisko pokrewne z nazwą „socjalista", „liberał", „chłopoman", a nawet „nihilista". Nadto w naszym narodzie pozostawił ten wyraz z przeszłości naszej niemiłe wspomnienie z 15 sierpnia 1831 r. w Warszawie; z czasów emigracji polskiej po 1831 r. do Francji, gdzie stronnictwo demokratyczne sprawie polskiej bardzo wiele złego wyrządziło, jak nie mniej z czasów ostatniego powstania z 1863 r.

Wprawdzie i teraźniejsze stronnictwo demokratyczne polskie w swojej programowej odezwie wyraźnie oświadcza, że stoi przedewszystkiem na gruncie narodowym, i że z tego powodu od posłów swoich do Rady państwa wymaga, iżby swojego patrjotyzmu nie zacieśniali prowincjonalizmem i nie zacierali kosmopolityzmem, iżby się raczej, pomimo politycznego rozbioru narodu, zawsze czuli synami całej naszej Ojczyzny, i obrońcami praw całości, ale mi się to wszystko, co to stronnictwo o tej spójni duchowej narodu mówi, nie nadaje, bo przecież któraż większa i ważniejsza jest dla polskiego narodu sprawa, jak kwestja religijna, kwestja Kościoła katolickiego w wszystkich ziemiach byłej naszej Rzeczypospolitej polskiej. Jest to opoka, w którą bardziej, jak w narodowość uderzają ciosami śmiertelnemi Moskale i Prusacy, bo wiedzą, że tylko w Kościele katolickim są prawdziwi patrjoci Polacy, że jak Kościół zdobędą, jak wiarę z duszy Polaka wypędzą, to Polacy już przestaną być Polakami. A w sprawie upragnionej przez nas ugody z Rusinami jest wyznanie religijne kwestją pierwszorzędnego znaczenia, bo tylko na gruncie katolickiej jedności możemy najpewniej przyjść z Rusinami do porozumienia i zgody pod względem narodowym i politycznym obydwóch tych bratnich narodów. Przecież polskie stronnictwo demokratyczne musi o tem wiedzieć, a przynajmniej powinno wiedzieć, i na to reflektować w swoich dążnościach patrjotycznych. Dla czegoż więc w swojej odezwie programowej wymieniając od 1—12 szczegółowo wszystkie przedmioty, które porucza przyszłym reprezentantom narodu polskiego w Radzie państwa w Wiedniu, a które wszystkie i dotychczasowa nasza delegacja polska w Radzie państwa ile możności popierała, — pomija zupełnem milczeniem sprawy Kościoła polskiego i ruskiej cerkwi unickiej, które przecież są dosyć liczne, trudne i ważne.

Z tego, co się teraz od przeszło 30 stu lat dzieje w Polsce kongresowej, na Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu pod rosyjskim rządem, a w Wielkopolsce, w Poznańskiem, na Szląsku pruskim pod rządem pruskim — wiemy, jak ogromnie są tam prześladowani katolicy z powodu ich wiary katolickiej, ich wierności i przywiązania do Kościoła katolickiego i Ojca św. w Rzymie, dla czegoż więc polskie stronnictwo demokratyczne, które wymaga od swoich posłów do Rady państwa, aby się czuli synami całej naszej Ojczyzny i obrońcami praw całości, do wymogów kwalifikacji na posła polskiego do Rady państwa, jak to czynią narodowcy ruscy w swojej odezwie z 29 stycznia b. r. do wyborców, nie dokłada najistotniejszego warunku, aby poseł był dobrym, prawdziwym, wierzącym i wiernym Kościołowi katolikiem, z jego całej przeszłości wypróbowanych zasad i przekonań religijnych? Demokraci nasi, mianujący się protektorami, nauczycielami i obrońcami naszego ludu, powinni w tym względzie zamanifestować swój indywidualny patrjotyzm polski, niezacieśniony prowincjonalizmem, ani nie zatarty kosmopolityzmem w Radzie

---

33)

NAD SIŁY.
POWIEŚĆ
przez
JADWIGĘ WITTOWNĘ.
(Ciąg dalszy.)

Ona tymczasem mówiła:

— Później spotykałyśmy się często u pani X, u której na pensji ona dawała lekcje, a którą ja chętnie odwiedzałam, jako krewną moję i jako osobę nadzwyczaj rozumną.

— Ta sama, po której panna Wyszowska objęła zakład... — wtrącił jeden z panów, objaśniając drugiego.

— Jak jej na imię? — spytał trzeci.

Tego i Jerzy rad był się dowiedzieć.

W tej chwili przecież służący wniósł ogromną tacę lodów; towarzystwo musiało się usunąć ze swego stanowiska we drzwiach, Jerzego ujął ktoś pod rękę i pytał, czy istotnie audjencja u Ojca św. tak silne wywiera wrażenie? a imię młodej przełożonej utonęło w szmerze kroków i nowych głosów, które od przedpokoju aż do drugiego dochodziły salonu. Chwilowy towarzysz Jerzego odciągnął go szybko w inną stronę, mówiąc z niesmakiem:

— Wiesz pan, skąd ten hałas pochodzi? To doktorowa Wyszowska przybywa z mężem tak późno, a tak głośno. On ma wielką praktykę, a ona wielkie kaprysy, dla tego nigdy nie zdarza im się przybyć na wieczór wcześniej, jak o jedenastej.

— Tadeusz Wyszowski? — spytał Jerzy, jak we śnie — żonaty? a z kimże się on ożenił?

— O ile wiem — odparł tamten — to z kuzynką swoją, podobno także Wyszowską.

Wszystko, co dotąd usłyszał młody wędrowiec, wracający po sześciu latach między swoich, wszystko, co usłyszał o rodzinie dawniej mu bliskiej, a której dotąd w wielkiem mieście nie próbował odszukać, było takie dziwne, splątane tajemnicze, razem miłe i bolesne, że oczy jego z wytężeniem patrzały we drzwi pierwszego salonu. Już zdawało mu się raz, że słyszy blisko głos niski a dźwięczny, znajomy, choć trochę w pamięci zatarty. Głos ucichł, nikt nie przybywał.

Nagle w ramach tych podwoi, strojnych w ciemne portjery, stanęła cudowna kobieta. Była olśniewająco piękna w białej sukni, ujętej w fałdy kilkoma kokardami z czarnego aksamitu. We włosach lekkich a bujnych, a tak nadzwyczajnych, że się raz złotemi, raz ciemnemi wydawały, iskrzyło piórko brylantowe i trzęsło się wraz z jej kształtną główką, która nieruchomą być nie umiała. Twarz to była znana, w myśli Jerzego tak wiernie wyryta, ale o tyle piękniejsza, że wzruszony i przejęty, nie wiedział, czyli może istnieć obraz jego w takiem cudnem odbiciu.

Młoda kobieta na sekundę zatrzymała się we drzwiach, wielkiemi czarnemi oczyma, jak wody jezior tatrzańskich, obrzuciła salon w około i posunęła się żywo ku tej stronie, gdzie dostrzegła panią domu.

Było to tak blisko Jerzego, że powłóczysta, miękka jej suknia musnęła go fałdami, a płomienne jej spojrzenie zabrało w przelocie całą myśl jego. Nie zdawał sobie sprawy z tego zjawiska, nie zastanawiał się, czy to jest ta kobieta snów jego, czy inna do niej podobna, ale jak podobna! tylko patrzał a patrzał i cieszył się, że ma oczy i że tam był, i że ona przyszła pocieszyć go i zachwycać.

W tem ktoś zawołał za nim:

— Jerzy Moderski! gdzie on? niech że go zobaczę!

Odwrócił się i domyślił się w tym łysiejącym panu z piękną blond brodą d-ra Tadeusza Wyszowskiego. Powitanie ich było tak serdeczne, jak gdyby stosunki nie przerywały się nigdy, jak gdyby jeden o drugim wiedział wszystko przez przeciąg lat sześciu i pisywał co tydzień arkuszowe listy. Mężczyźni są pod tym względem wspaniałomyślni: łatwo listowe zaniedbania przebaczają.

Kiedy dwaj przyjaciele w cichym gabinecie gospodarza przy cygarze i herbacie cośkolwiek z życia swego wzajemnie sobie udzielili, Jerzy, który oddawna miał na ustach tę całkiem naturalną propozycję, rzekł ze wzruszeniem:

— Przypomnij mnie pamięci twojej żony.

— Z największą chęcią — powiedział Tadeusz, biorąc go pod rękę, a gdy szli przez pokoje, dodał: Czy też wyda ci się zmienioną?

Czy zmienioną była?! Cudownie zmienioną: ani tak bladą, ani taką posępną brunetką, jak dawniej; kibić jej pełna, ujęta w artystyczne jakieś zwoje, zdawała się zakrytą, otuloną, a jednak Jerzy zgadywał w niej kształty Wenery; usta nie przestawały śmiać się lekko, rozkosznie, nadając całej twarzyczce ciepło i życie, dawniej nieznane.

Z jakim wdziękiem oczekiwała ich zbliżenia, spostrzegłszy zdala, że mąż prowadzi ku niej nowego człowieka. Czy go pozna? czy przypomni sobie ostatnią chwilę pożegnania?

Jerzy złożył jej ukłon głęboki, a Tadeusz rzekł:

— Doro, oto mój przyjaciel, Jerzy Moderski, o którego sławie i zasługach...

Ale Jerzy nie słyszał nic, prócz tego jednego wyrazu „Doro" i nie śmiał podnieść oczu na piękną panią.

— Ja sądziłem — rzekł po chwili, opanowując się — że znajdę w pani dawną znajomą, a tymczasem zaledwie śmiem odwoływać się do pamięci pani, gdy ona i mnie zawodzi i tylko domyślność ratuje. Jednem słowem: byłem przekonany, że mam przed sobą...

Tu się zawahał, nie wiedząc, czy to co powie, będzie delikatnem, ale już było zapóźno.

— Moję starszą siostrę, Ludkę! — dokończyła pani Wyszowska z zupełną swobodą, a spojrzawszy figlarnie na męża, dodała: — Jak widzę Tadeusz nie spieszył się pochwalić przed panem zmiennością swych sentymentów...

Tadeusz odpowiedział żonie wzrokiem, w którym było więcej rozdrażnienia, niż miłości, i odszedł, zostawiając przy niej Jerzego.

Młody człowiek siadł na wskazanym przez nią taburecie i przez kilka minut rozmowy podziwiał jej żywość i dowcip, tak, jak przedtem czar urody. Urok jednak rozwiał się, a pani Wyszowska straciła wiele na tem, że nie nazywała się Ludwiką, tylko Dorą, Jerzy przyznawał jej wielką piękność, wielki wdzięk, ale była dla niego tylko jedną z czarodziejek salonowych, których znał i widział wiele na szerokim świecie, gdy tymczasem wymarzona i wyśniona kobieta, przyjaciółka i towarzyszka, jakiej każdy rozumny mężczyzna mógł pragnąć, — ta dla niego pozostała jeszcze zagadką, zasłoniętym obrazem, i ku niej wszystkie jego myśli pobiegły.

Po chwili więc, gdy do pani Wyszowskiej zbliżyło się kilka osób, Jerzy skorzystał z tego i wymknął się niepostrzeżony do pierwszego salonu.

Bał się, że nie znajdzie może osoby, z którą mówić pragnął; ale była jeszcze wraz ze swym dworem zajęta inną już kwestją, zawsze pełna zapału i wymowy.

— Kto jest ta pani? — spytał gospodarza domu.

— Panna Helena G., bardzo zdolna autorka. czy pan czytałeś może...

— Nic nie czytałem, ale przedstaw mię pan, proszę.

W kilka minut później siedział przy niej i gawędzili wesoło.

Jerzy, nie tracąc z oczu tego, co go przywiodło do panny Heleny, wspomniał coś, że podsłuchywał poprzednią jej rozmowę i że zajął go przedmiot, o którym bliższych żądny jest szczegółów.

— Mówiłam o pensji panny Wyszowskiej — rzekła na to autorka — i o nowych jej projektach, które w czyn wprowadziła od kilku miesięcy, a które budzą na przemian uznanie i naganę.

— Pani wydawałaś mi się jej wielką zwolenniczką... — nauważył Jerzy.

— Ludki? ależ tak! — zawołała. — Czy pana to doprawdy obchodzi?

— Nic mi nie jest obce, co nowe a dobre — odparł młody człowiek — choć możnaby przypuszczać, że stare księgi i dawne czasy pochłonęły mię zupełnie. (C. d. n.)

państwa, głównie zaś w wspólnych delegacjach przy sprawach zagranicznej polityki; tacy posłowie polscy znaleźliby nieraz wiele sposobności podniesienia publicznie przed parlamentem austrjackim i całą Europą swojego głosu w sprawie nieszczęśliwego położenia ich braci Polaków i Rusinów pod zaborem rosyjskim. Ponieważ stronnictwo demokratyczne w swojej programowej odezwie nie robi najmniejszej wzmianki o wyznaniu religijnem Polaków i naszym Kościele katolickim, przeto zdawałoby się słusznem, że charakterystyczna cecha naszego polskiego stronnictwa demokratycznego jest bezwyznaniowość, lub zupełny indifferentyzm religijny. O ile rostropniej, patrjotyczniej i uczciwiej zamanifestowali Rusini w odezwie do wyborców swoje przywiązanie i wierność do swojej religji i Cerkwi katolickiej. Otóż prosiłbym bardzo o wyraźne oświadczenie się w tym względzie, bo to kwestja zbyt ważna. Stronnictwo demokratyczne wyraża pragnienie porozumienia się posłów polskich w Radzie państwa z posłami ruskimi; byłoby to bardzo do życzenia, ja bym dodał, że jako prawi synowie swojej Ojczyzny i wierni synowie Kościoła katolickiego, powinni się starać utworzyć z posłów w Radzie państwa w Wiedniu, klub czyli stronnictwo katolickie na wzór stronnictwa katolickiego w parlamencie berlińskim pod przewodnictwem takiego rostropnego wodza, jak dr. Windhorst. Stronnictwo katolickie jest zawsze najpoważniejsze i dla naszej sprawy narodowej najprzyjaźniejsze. Takim posłom polskim i ruskim można śmiało i z całym spokojem zaufać rozstrzygnięcie w Radzie państwa kwestji szkolnej, czy ma być szkoła wyznaniową lub bezwyznaniową, bo idąc oni po myśli i duchu polskim naszych posłów w parlamencie berlińskim, a opinji powszechnej w Królestwie polskiem, zgodnie z ideą cywilizacyjną polską i ruską musieliby się oświadczyć za szkołą wyznaniową w naszym kraju bez względu na wyznanie żydowskie.

W końcu prosiłbym polskiego stronnictwa demokratycznego o bliższe wyjaśnienie mi, jakie to są owe tradycje Kościuszki, które to stronnictwo przechowuje i myśl jego polityczną odgrywa i według postępu czasu rozwija? Bowiem to wszyscy dobrze wiemy, że Tadeusz Kościuszko był bardzo wielkim patrjotą, czystego, szlachetnego, prawego charakteru, odważny, z sztuką wojskową obeznany, ale cóż to ma wspólnego, aby go posłom naszym w Radzie państwa w Wiedniu za wzór do naśladowania tutaj stawiano; czyż nie właściwiej byłoby wskazać naszym posłom w Wiedniu i w Sejmie krajowym do naśladowania naszych posłów z Sejmu 4-letniego, względnie na owoc ich pracy — konstytucyją 3 maja 1791 r., na owo arcydzieło postępowego ustawodawstwa polskiego, które cały nasz naród, wówczas przez Europę tak poniżany i wzgardzany, z powodu jego anarchji i niepoświęcalnym Radzy, w opinji całej Europy tak podniesło. — Czy nie byłoby rzeczą bardzo pożądaną i na czasie przed wyborami posłów do Rady państwa wejść w porozumienie z naszym komitetem centralnym przedwyborczym i ruskim komitetem narodowców, wiadać się na rzecz, wyszukać odpowiednich posłów w całym kraju, zgodzić się na nich i polecić miejscowym komitetom powiatowym do popierania?

Z uszanowaniem
Dr. Ludwik Kapiszewski.

Wybory do Rady państwa.

Niepatrjotyczne postępowanie sejmowej lewicy, która poszła prędem ku rozbiciu jedności i złamaniu karności w obozie polskim, przynosi już owoce, bo oto z zachodniej Galicji dochodzą nas wieści o zawiązywaniu się włościańskich komitetów przedwyborczych, które chcą wybory przeprowadzać na własną rękę. Taki komitet zawiązał się dnia 2 b. m. w Brzozowie pod przewodnictwem włościanina Adama Władyki z Wzdowa na poparcie kandydatury włościanina Jana Skwary, wójta z Targowisk i członka tamecznej Rady powiatowej. W Krośnie powstał również podobny komitet dla forytowania kandydatury p. Augusta Lewakowskiego, który wcale nie kandyduje, a w okręgu wyborczym rzeszowsko-kolbuszowskim już poczęto wykluwać agitacje włościańskie przeciw kandydaturze długoletniego reprezentanta tamecznej kurji włościańskiej, hr. Tyszkiewicza. Owoż mamy już i cierpkie owoce tej rozkładowej akcji pp. lewiczaków.

W tarnowskim okręgu wyborczym mniejszej posiadłości ziemskiej kandyduje ks. Otowski, proboszcz z Gręboszowa. Ks. biskup Łobos popiera podobno kandydaturę tego kapłana, który w pracy około umoralnienia i podniesienia naszego ludu położył dotąd sporo zasług.

Rozumnie i wręcz przeciw hasłu wybierania włościan z kurji wiejskich, postąpili sobie wyborcy powiatów jarosławskiego i cieszanowskiego. Na zgromadzeniu wyborczem, które się odbyło d. 5 b. m., zebrali się liczni delegaci obu powiatów, a na wniosek wójta z Dunkowic, p. Michała Szyrigiery, postanowiono jednomyślnie zaszczycić swoim mandatem dotychczasowego posła, ks. Jerzego Czartoryskiego. W tym okręgu wyborczym chcą się posłem tak wielkim, bo dobrze zasłużonego polityka, i rozumnego i wiernego ludu, który będzie tam prawdopodobnie, jak przy poprzednich wyborach, stawiać własnego kandydata.

O ile dziś już wiadomem, w kurji mniejszej posiadłości ziemskiej przejawiły się do(tąd) następujące kandydatury: — w okręgu Buczacz-Czortków hr. Mikołaja Wolańskiego, w okręgu Bohorodczany-Stanisławów ks. Kornela Mandyczewskiego, w okręgu Brody-Kamionka p. Władysława Gniewosza, w okręgu Lwów-Gródek p. Dawida Abrahamowicza, w okręgu Sanok-Lisko p. Edwarda Gniewosza, w okręgu Stryj-Żydaczów p. Ksenofona Ochrymowicza i w okręgu Przemyśl-Mościska p. Antoniego Tyszkowskiego.

Celem naradzenia się nad kandydaturami i rozwinięcia pełniejszej akcji wyborczej zwołują się poszczególnie w okręgach zgromadzenia wyborców. Takie zgromadzenie odbędzie się w Krakowie dnia 13 b. m. w sali Rady powiatowej, w Gródku dnia dzisiejszego również w lokalu powiatowej reprezentacji.

Komitet przedwyborczy moskalofilów rozwija już swoją czynność na prowincji. Zwołał on — jak o tem już donosiliśmy — wiec przedwyborczy do Czortkowa na dzień 10 b. m., a również do Sanoka zwołano wyborców z powiatów brzozowskiego, sanockiego i liskiego na dzień 9 b. m.

W Kołomyi zgromadzenie tamecznych wyborców miejskich, które się odbyło dnia 5 b. m., przyjęło kandydaturę dr. Bluchy. Kontrkandydatem jego jest podobno dr. Maisels, syn czy wnuk rabina warwszawskiego, dobrze znanego z czasów demonstracyj narodowych w r. 1862.

* * *

Z Sanoka nam donoszą, że p. Edward Gniewosz zwołuje swych wyborców na sejmik relacyjny na dzień 17 b. m. na godzinę 10 rano do sali miejskiej.

* * *

Z Jarosławia nam piszą pod datą 5 lutego: W dniu dzisiejszym odbyło się w sali tutejszego stowarzyszenia „Gwiazda" zgromadzenie przedwyborcze celem omówienia kandydatury nowo wybrać się mającego posła z miast Jarosław-Rzeszów. Wyborców zgromadziła się dość pokaźna liczba, bo blisko 100, a co ważniejsza, że byli to najwybitniejsi reprezentanci ludności miasta Jarosława i jego przedmieść, a także reprezentanci wszystkich wyznań, więc łacinnicy i unici, tudzież izraelici posiadający prawo wybierania posła do Rady państwa. Przewodniczący, a zarazem prezes „Gwiazdy", p. Jan Kwiatkowski, zagaił posiedzenie i w kilku słowach wyjaśnił zgromadzonym cel zebrania. Po kilku mowach zabrał głos p. Edward Nowak, zamożny mieszczanin, i w znakomitem przemówieniu zalecił zgromadzeniu kandydaturę p. Kwiatkowskiego Jana na posła do Rady państwa. Przemówienie p. Nowaka przyjęte zostało hucznemi oklaskami i kandydatura p. Kwiatkowskiego została jednogłośnie tak przez Polaków jak i Rusinów i żydów przyjętą, poczem wybrano komitet, który postawił sobie za zadanie kandydaturę tę przeprowadzić.

W niedzielę odbędzie się zebranie tego komitetu w sali radnej Magistratu.

* * *

Z Kossowa nam piszą pod datą 5 b. m.: Dziś odbyło się tu przedwyborcze zgromadzenie w sali Rady powiatowej. Panowie Łuczpiński i Zaremba wnieśli zlanie się komitetów polskiego i ruskiego, ze względu na groźną chwilę. W zasadzie wniosek ten przyjęto.

Domniemanymi kandydatami z okręgu Kołomyja-Śniatyn Kossów zdają się być: Danilowicz, Okuniewski, dr. Szeib, radzca Podlaszecki, ksiądz Ozarkiewicz i ks. Lisiewicz. Ostatni w razie zlania się komitetów miałby najwięcej szans wyjścia zwycięzcą z urny.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicji wschodniej obradował wczoraj nad sprawą bliższego określenia warunków zgodnego postępowania z komitetem Rusinów-narodowców. Uchwał komitetu postanowiono nie ogłaszać.

Mały Fejleton.

Ciepłota księżyca i gwiazd

Angielski fizyk C. Boys wydał niedawno bardzo ciekawą rozprawę o ciepłocie księżyca i gwiazd. Jak wiadomo do mierzenia tak małych ilości ciepła, jakie nam przesyłają księżyc i gwiazdy, używano dotychczas albo słupów termicznych albo też bolometrów. Niedawno jednak Boys sporządził nowy przyrząd do mierzenia ciepłoty daleko wrażliwszy niż bolometer i nazwał go „radiomikrometrem". Przyrząd ten składa się z pierścienia spojonego z dwóch metali będących różnymi przewodnikami ciepła, a połączonych ze sobą miedzianym drutem. Pierścień ten wisi na kitce z kwarcu między dwoma biegunami silnych elektromagnesów. Skoro tylko padną promienie cieplikowe na punkt, w którym metale składające pierścień są złączone, powstaje prąd elektryczny w pierścieniu, który poczyna wahać między biegunami elektromagnesu. Do wywołania prądu elektrycznego w pierścieniu potrzeba tak małej ilości ciepła, iż Boys bardzo słusznie zrobił używając tego nadzwyczaj czułego przyrządu do mierzenia ciepłoty księżyca i gwiazd. W tym celu zbierał Boys promienie za pomocą reflektora, i rzucał je na przestrzeń a właściwie na punkt spojenia obu metali pierścień składających. Naturalnie, że do badań tych przystępowano z nadzwyczaj wielkimi środkami ostrożności i starano się zapobiedz, aby przyrząd nie uległ działaniu jakichś innych promieni cieplikowych.

Nie wchodząc w bliższe szczegóły ustawienia przyrządu i sposobu przeprowadzania prób, i wymiarów ciepłoty dodamy, iż doświadczenia robiono w ogrodzie na otwartem miejscu we wrześniu, listopadzie 1888 r., kwietniu 1889 i kwietniu 1890 r. Próby te stwierdziły najpierw, iż podczas zmian księżyca, zaciemniona część jego tarczy, nie promieniuje żadnego ciepła, jasno część zaś wywoływała zawsze pewne zboczenia w pierścieniu. Bardzo ciekawe rezultaty otrzymał Boys przy badaniu księżyca w pełni. Zboczenia jakim pierścień ulegał pod wpływem promieni księżyca przedstawił Boys w graficznie w dwóch liniach krzywych. Z postaci linji tych okazywało się, iż środek tarczy księżyca promieniuje najwięcej ciepła, które zmniejsza się od środka ku krajom tarczy. Zmniejszenie ciepłoty od środka ku krajom tarczy było symetryczne, chociaż jedną część słońce dłużej oświecało niż drugą. Badanie tarczy księżyca podczas nowiu nie dało żadnych rezultatów — pierścień wcale nie okazywał żadnego zboczenia.

Próby robione z mierzeniem ciepłoty promieniowanej przez gwiazdy nie powiodły się wcale. Ilość ciepła promieniowanego przez nie jest tak mała, iż nawet bardzo czuły radjomikrometer Boys'a wykazać jej nie mógł. Mimo to Boys niezrażony postanowił dalej robić próby ze swym aparatem, który myśli obecnie ulepszyć, używając do mierzenia ciepła pierścieni mniejszych. Wszystkie zboczenia pierścienia będą w przyszłości fotografowane, aby z wszelką dokładnością można było widzieć obraz krzywych linij, które dadzą wahania pierścienia.

Kronika.

Lwów 7 lutego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bordulaki w powiecie brodzkim, na wewnętrzne urządzenie szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Konkursa. Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs na posadę zarządcy cłowego przy galicyjskich urzędach cłowych. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jadwigę Zubrzycką, stałą nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły etatowej w Łobzowie.

Wybory do Izby handlowej i przemysłowej. Komisja wyborcza do izby handlowej i przemysłowej we Lwowie ogłasza w myśl § 12 ordynacji wyborczej niniejszy wynik wyborów odbytych dnia 26 z. m. Z sekcji handlowej: w 9 okręgu wyborczym pp: dr. Zdzisław Marchwicki w kategorji I, Mojżesz Baumann w kategorji III, w 1, 4 i 6 okręgu pp: J. A. Baczewski, Salomon Buber, Maks Epstein, Ignacy Fried, Władysław Gubrynowicz, Ignacy Russmann, Henryk Sokal, Maurycy Jonasz w kat. II.

Z sekcji przemysłowej: w 9 okręgu wyborczym pp.: Karol Kiselka w kat. I, Jakób Piepes i Stanisław Szczepanowski w kat. II; w 1, 2, 5, 7 i 8 okręgu wyborczym pp.: Stanisław Niemczynowski, Michał Walichiewicz, Stanisław Ciuchciński, Juljan Wang, Bolesław Długoszowski, Franciszek Mozer w kat. III.

List pasterski. J. Excellencja ksiądz arcybiskup Izaak Isakowicz wydał w tych dniach z powodu zbliżającego się wielkiego postu list pasterski do wszystkich wiernych swej dyecezji. W liście tym skreśliwszy z początku powody, które nakłoniły Najprz. arcybiskupa do wydania kurendy, uskarża się on na upadek życia prawdziwie chrześcijańskiego t. j. życia prowadzonego wedle zasad i nauki wiary rz. k. Kościoła i na zaniedbanie sumiennego przestrzegania i spełnienia tej wiary świętej rozkazów, praktyk i przykazań. „Bóg, Kościół i rozum głoszą nam dobitnie — pisze w swym liście ks. arcybiskup, że nie samowładnymi panami, ale włodarzami tylko i szafarzami do czasu jesteśmy tych dóbr doczesnych, tych posiadłości i majątków, które z łaski Bożej do nas należą, naszemi się nazywają, że na to ręka Boża obdarzyła nas większemi dostatkami i dobrami na tej ziemi, abyśmy sobie czynili z nich przyjaciół w niebie, abyśmy chętnie, miłośnie otwierali serca i ręce nasze na poratowanie biednych, opuszczonych, nieszczęśliwych wdów i sierot, którzy w niedostatkach, opuszczeniu i nędzy swej opłakują dnie swoje. A my jakżeśmy użyli i dotychczas używamy tych darów Bożych. Utywszy z dóbr pańskich, jak mówi prorok, odwierzgnęliśmy przeciwko Bogu, jako koń i muł nierozumny i do tutu karmiony obrokiem i oddaliśmy się rozkoszom, mając wiele, trwonimy wiele, a zapomnęliśmy o świętym obowiązku naszym, dzielenia się z ubogimi dostatkami naszymi i krzyczącemi w niebo utratami i zbytkami naszemi rozpraszamy dobro Pana naszego. Ojcowie i pradziadowie Wasi w pocie czoła pracowali na Was, by Wam pozostawić po sobie znaczne fortuny i posiadłości ziemskie, a Wy ich synowie i wnukowie lekkomyślnie roztrwoniliście tę ich krwawą pracę. Ani Bogu z majątków waszych urosła chwała, ani biednym pociecha i miłosierdzie, ani Wam samym zasługa; ale majątki te i posiadłości Wasze przez marnotrawne, zbytkowne i rozkoszne życie Wasze rozlazły się, rozchwiały i jak dym marny rozwiały. Znaczna część ziemi dzierżona i uprawiana pracowitą ręką ojców Waszych, dziś już dla Was przepadła, winą synów utratnych przeszła w ręce obce, a jak dalej tak pójdzie, to już w krótkim czasie staniecie się sługami i niewolnikami tych, którzy u progu waszych Ojców stali i kornie im służyli.

A o wychowaniu dzisiejszem, Waszych dzieci cóż mam powiedzieć? Bóg, Kościół i rozum powiadają, że dziecko aby się stało kiedyś dobrym katolikiem, potrzeba od dzieciństwa kształcić i do życia bogobojnego naginać i zaprawiać na zasadach i wzorach katolickich, że potrzeba je pilnie uczyć dróg Bożych i czuwać nad każdym krokiem i postępkiem jego. A wy po największej części powierzacie dzieci wasze, te drogie skarby nieba, za które kiedyś Bogu straszny zdacie rachunek, czyimbądź rękom, oddajecie je na wychowanie i naukę ludziom niewypróbowanym z zasad wiary i życia katolickiego. O ich religijne wychowanie nie dbacie. Nie dziw więc, że pokolenie nowe coraz bardziej dziczeje, w moralności upada, coraz więcej nurza się w rozkoszach i obrzydłych pociechach świata, i jak samo bez Boga i wiary wzrosłe i wychowane, tak bez Boga i wiary, bez gruntownej moralności wychowa pokolenie następne, i straszny upadek i spodlenie narodu wzmoże się coraz bardziej, i Bóg wie tylko jakich smutnych losów się doczeka".

Smutne to napomnienie, ale prawdziwe!

Piknik. W ostatni Wtorek dnia 10 b. m. odbędzie się w lokalu „Koła" piknik. O godzinie dwunastej niespodzianka. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp dla członków 1 zł. od osoby.

Śluby. W kościele parafialnym w Ujkowicach odbył się ślub panny Walentyny Jaksa Dąbickiej córki Ksawerego i Marji z br. Eisenbachów b. właścicieli dóbr Pleśna i Rychwała w tarnowskiem, z p. Józefem Truszkowskim, administratorem gospodarczym w dobrach JE hr. Siemieńskiego.

W Krakowie w kościele św. Barbary odbył się ślub panny Melanji Fijałkiewiczówny, córki nadkontrolora kolei Karola Ludwika, z p. Franciszkiem Hawrankiem sekretarzem magistratu w Bochni.

W kościele parafialnym w Stryju ks. kanonik Olender pobłogosławił związek małżeński między panną Mylady Hawliczkówną, córką Marji i Józefa nadinżyniera i właściciela realności, z p. Leonem Nałęcz Chwalibogowskim, urzędnikiem kolei państwowej.

Wieczorek maskowy odbędzie się dziś (w sobotę, 7 bm.) w lokalu stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Dochód z wieczorku przeznaczony jest na powiększenie funduszów stowarzyszenia. Początek o g. 8.

Wieczorki maskowe, urządzane przez „Gwiazdę", cieszą się zawsze wielką wziętością; nie wątpimy przeto, że i dziś publiczność nasza pospieszy na tę zabawę.

Temperatura. Termometr — 3° R. Barometr 778°. Idzie w górę. Pochmurno.

Rewizja odbyła się dzisiejszej nocy u p. Władysława Wysłoucha.

Zmarli. Kazimierz Bogdalski, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 50 r. życia. — Franciszek Ksawery Petrowicz, właściciel dóbr, zmarł w Wołostkowie w 91 r. życia. — Hermina Gątkiewicz, żona kasjera pocztowego, zmarła w Czerniowcach w 44 r. życia. — Ks. Jan Herasimowicz, gr. k. w Hulicach wielkich, zmarł tam w 77 r. życia, a 50 kapłaństwa. — Zygmunt Herman, właściciel dóbr, zmarł w Rzepniowie w 52 r. życia.

„Komisarze" emigracyjni pojawiają się znów we wschodniej Galicji, a to w okolicy, Brodów, Krasnego i Buska.

Od pewnego obywatela z tamtych stron otrzymaliśmy list, w którym nam pisze, iż żydzi w biały dzień łowią chłopów po drogach i karczmach i werbują ich do wychodźtwa do Brazylji, przy czem opowiadają im cuda o tym kraju; jak tam ciepło, jak pięknie; że każdy wychodźca dostaje tam za darmo najlepszy grunt, bydło, narzędzia rolnicze itd. — Żydkowie ci nazywają się „komisarzami" i w karczmach zapisują chłopów. Karczmy te są w oblężeniu, a między chłopami znajduje się wielu takich, którzy rozmarzeni cudnemi opowiadaniami sprytnych żydków nabierają ochoty do wychodźtwa. Parobcy po dworach wypowiadają służbę i robić już nie chcą, bo — jak mówią — „pan komisarz już ich zapisał do Brazylji."

Jak widzimy, proces wadowicki nie odebrał żydom chętki do prowadzenia niecnego handlu ludźmi; żywimy jednak nadzieję, że władze nasze wdadzą się w tę sprawę i położą raz koniec tym niegodziwym machinacjom.

Złote wesele obchodził w tych dniach w Krakowie p. Stanisław Mons urzędnik krakowskiej powiatowej dyrekcji skarbu i żona jego Seweryna. Sędziwą parę pobłogosławił ks. Jarynkiewicz w kaplicy Matki Boskiej na Piasku, w tej samej kaplicy, gdzie przed laty 50 związał kapłan po raz pierwszy stułą młodych nowożeńców.

Wiadomości djecezjalne. Na wikarjusza do tarnowskiej parafji katedralnej przybył ks. Jacek Michalik wikary z Grybowa.

Kasa chorych miasta Lwowa. Pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza odbyło się dnia 4 lutego 1891 posiedzenie zarządu Kasy.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania za styczeń, z którego wynika, że na zasiłki, lekarstwa i środki pomocnicze wydano 1 911 zł 11 ct., zaś chorych zgłosiło się 368, z których odesłano do szpitalu 29, umarło 4, wyzdrowiało 208, a pozostało w leczeniu 127, stosownie do ogłoszonego konkursu, którego termin z dniem 3 lutego b. r. upłynął, przystąpiono do obsadzenia posady czwartego lekarza, na którego wybrano p. dr. Tadeusza Krygowskiego, a nadto na wniosek p. Zgórskiego, uchwalono w razie potrzeby kreowania 5-tej posady lekarza, powołać na takową dr. St. Kwiatkiewicza bez rozpisywania konkursu.

Urządzone z dniem 1 stycznia 1891 dzięki energji p. Karola Sklepińskiego ambulatorjum w lokalach kasy, w skutkach swych dla chorych jest nadzwyczaj korzystnem, lekarze kasy ordynują w niem codziennie od 10 do 12 z rana, a po południu u siebie w domu. Ze względu atoli na ilość chorych i bezpieczeństwo zdrowia osób w styczności z Kasą pozostających, rozszerzenie ubikacyj biurowych staje się z każdym dniem potrzebniejszem. Magistrat miasta Lwowa ustanowił na rok 1891 odmienne od zeszłorocznych kwoty zarobku dziennego tak dla członków kasy płci męskiej jak i żeńskiej, przeto likwidacja opłat do kasy nastąpi po myśli ustanowionych kategorji na rok 1891. Ostatni numer karty legitymacyjnej nosi cyfrę pokaźną 16.227. Jest to najlepszem zadokumentowaniem rozwoju kasy.

Izraelici w kościołach. *Narodna Czasopyś* zwraca uwagę na to, że we Lwowie weszło prawie w zwyczaj, iż podczas ślubów tłumy izraelitów, a zwłaszcza izraelitek wchodzą do kościołów i zachowują się tam w sposób nieliczący wcale ze świętością Domu Bożego. *Narodna Czasopyś* żałuje, że zniesiono instytucję „ostijarjusów" czyli stróży kościelnych, stojących przy drzwiach i niewpuszczających inowierców do kościoła. Żal ten jej i my podzielamy, bo byliśmy nieraz świadkami zbyt światowego zachowywania się publiczności innowierczej w kościołach naszych.

O gwałt publiczny oskarżyła samborska prokuratorja państwa 14 włościan z Nahujowic powiatu samborskiego. — Obecnie toczy się przeciw nim rozprawa przed ławą sędziów przysięgłych w Samborze. Rzecz miała się tak:

Spółka naftowa Fedorowicz i Szczepanowski chciała kopać naftę na gruntach włościańskich w Nahujowicach i zawarła z włościanami kontrakty. Niektórzy z włościan kontrakty podpisali natychmiast; inni mieli podpisać je u notarjusza, który nawet w tym celu zjechał do Nahujowic dnia 22 czerwca r. z.

Tymczasem włościanie podmówieni przez żydów — pomimo że kontrakty były dla sprzedających bardzo korzystne — zerwali je i nie chcieli ich podpisać; obstąpili tłumnie chatę, w której był notarjusz, i gwałtownie domagali się zwrotu kontraktów. Przy tem przyszło do takich zaburzeń, iż żandarmerja musiała interwenjować i uwięziła 14 przywódzców tych rozruchów.

Rozprawa potrwa dwa dni. Charakterystycznem jest to, iż włościanie nie chcą zdradzić nazwisk tych żydów, którzy ich do tego czynu namówili.

Postęp w fotografji. Profesor Lippmann z Paryża uwiadomił w tych dniach paryską akademję umiejętności, że powiodło mu się uzyskać fotograficzne odbicie we wszystkich barwach tęczy, oddające naturalne barwy fotografowanego przedmiotu.

Szereg takich odbić przedłożył już prof. Lippmann akademji: otrzymane w odbiciach barwy mają być wedle jego zdania zupełnie trwałe.

Ospa — jak donosi *Diło* — szerzy się w zastraszający sposób w Łupkowie.

W Hamburgu tameczne polskie stowarzyszenie „Nadzieja" urządza jutro (w niedzielę, 8 bm.) drugie z rzędu polskie przedstawienie amatorskie.—Odegrane zostaną Fredry „Piosnka wojaszka" i Bałuckiego „Bilecik miłosny". — Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcmi.

O handlu niewolnikami w irkuckiej gubernji bardzo ciekawe szczegóły podaje *Nowoje Wremia*. Pisze ono: U Burjatów głównym artykułem handlu niewolników są młode dziewczęta. Ojciec, brat lub wuj dziewczyny sprzedawszy ją komu, wydaje świadectwo, iż odstępuje mu na wieczne czasy wszelkie do niej prawa. Prawdziwość tych świadectw, a właściwie kontraktów sprzedaży, stwierdzają zawsze podpisy świadków. Najczęściej sprzedawane bywają biedne sieroty, czasem jednak spotyka los ten i córki bogatych rodziców. Najwięcej poszukiwane są dziewczęta w wieku od lat 10 do 15 i płaci się za nie zwyczajnie 10—400 rubli, za piękniejsze dziewczęta płaci się o wiele drożej. Los sprzedanych dziewcząt jest okropny, właściciele ich obchodzą się z niemi w sposób brutalny, wyzyskują ich bezprzykładnie. Jedyną nadzieją polepszenia ich losu jest małżeństwo. Mężczyzna pojmując jednak taką niewolnicę za żonę musi zwrócić właścicielowi pieniądze, które za nią zapłacił. Odkupno takie zwie się „kałym". Jeśli małżonkowie się rozejdą, co u Burjatów jest na porządku dziennym, to drugi mąż rozwiedzionej żony, musi zwrócić „kałym" pierwszemu jej małżonkowi.

Z Żytomierza nam piszą: „Przybył tu słynny Sławiański ze swym chórem, śpiewającym narodowe rosyjskie pieśni, i miał już wystąpić z koncertami, kiedy w tem zachorował na tyfus, a razem z nim zachorowało na tę chorobę pięć osób z jego chóru. W skutek tego policja kazała zamknąć hotel Minela, w którym właśnie ów Sławiański mieszkał i zachorował.

Rząd wykrył, że żydzi wprowadzili byli w zwyczaj wypłacanie robotników we fabrykach i w zakładach przemysłowych nie gotówką ale bonami, kwitami, rewersami, przy których wymianie potrącali sobie 5 albo nawet i 10%. Owoż wyszedł teraz ukaz zakazujący wypłaty tego rodzaju i skazujący takiego pracodawcę na deportację na Sybir.

Z Kołomyi piszą nam:

Pokątnie krzątają się pomiędzy ludem młodzi agitatorowie, występujący z kandydaturą dr. Okuniewskiego. Socjalistyczno-nihilistyczna propaganda na temat posłowania tego znalazła także wyraz na wiecu ruskim, który się tu odbył 1 b. m. Czy ze skutkiem, przyszłość dowiedzie. Agitacji dotyczącej nie można odmówić ciętości i przebiegłości, z jakiemi około zebranych z powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego i kossowskiego wyborców adepci dr. Okuniewskiego się krzątali. Kandydatura dr. Szeiby nie doznaje posłuchu.

W ostatnim numerze „Bluszczu", pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa rozmyślając nad zmiennością gustów ludzkich i ubolewając nad tem, że jedna i ta sama rzecz różne przybiera nazwy, przytacza następujący przykład:

„Kolor słusznie dawniej zwany „pigeon" (gołębi), teraz nazywa się Edisson od nazwiska słynnego inżyniera, który zbudował wieżę „Eiffel".

Walne Zgromadzenie delegatów naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które zwykle odbywa się w końcu m. lutego, odroczono w b. r. na dzień 19 marca i dnie następnie.

Alarmujące pogłoski obiegają o rezultacie półrocznej klasyfikacji w lwowskich szkołach średnich. Ile prawdy w tych pogłoskach, tego nie mogliśmy dotąd sprawdzić, to jednak pewnem, iż klasyfikacja w zimowem półroczu — które zwykle daje gorsze rezultaty w postępie uczniów — wypada o wiele niepomyślniej, niż w całym szeregu lat poprzednich. Najgorzej ku wielkiemu naszemu zdziwieniu — wypadła ona podobno w gimnazjum niemieckiem, chociaż tam przeważną część uczniów stanowią żydzi, którzy jak wiadomo przodują pilnością w naukach, bo od dziecka wdrażają się do ćwiczenia pamięci, a niebrak im zwykle pilności. Również niekorzystnie wypaść miała klasyfikacja w kilku wyższych klasach IV gimnazjum i szkoły realnej, w nich bowiem przedstawia się tak, iż na dwóch, a nawet trzech uczniów z złym postępem przypadł tylko jeden z dobrym. W gimnazjach: Franciszka Józefa i ruskiem procent uczniów ze złym postępem wynosi podobno 30 — 35%.

W czem leży przyczyna tak smutnych rezultatów, trudno nam osądzić od stolika redakcyjnego, to jednak prawdopodobnem i to wiemy z dobrych informacji, iż bodaj częściowo wina tego spada na rodziców i opiekunów, którzy mało się troszczą o naukę swoich dzieci, nie czuwają nad ich pilnością w domu i rzadko tylko dowiadują się u profesorów o ich zachowaniu się w szkole. Zresztą niewątpimy, że sprawa ta, głośna w naszem mieście, skłoni kompetentne władze do zbadania przyczyn tego tak smutnego zjawiska.

„Zdobycie armat pod Stoczkiem" wielkich rozmiarów obraz artysty Jana Rosena oraz większa kompozycja niemieckiego malarza Hugo Lofflera pod tytułem: „Zrozpaczona" nadeszły na lwowską wystawę obrazów.

Za kilka dni ujrzymy także na naszej wystawie bardzo interesujący utwór artysty malarza profesora Piccarda „z dziejów cywilizacji Rosji w XVI wieku" (Car Iwan groźny). Obraz ten wysłano już do Lwowa z wiedeńskiego Towarzystwa sztuk pięknych, gdzie budził ogólne zajęcie.

Z Oleszyc pod Cieszanowem piszą nam:

Niedawno zawiązało się u nas pierwsze kółko rolnicze w tutejszym powiecie. Do składu jego weszli ks. Józef Tymoczko, administrator obrz. łać. jako przewodniczący, W. ks. Jan Kobryń proboszcz obrz. gr. k. jako zastępca, Franciszek Tintowski jako sekretarz, jako członkowie zarządu: Franciszek Knap i Józef Horeczy. Byłoby bardzo do życzenia, aby w tutejszym powiecie, położonym tuż nad granicą rosyjską, istniało jak najwięcej kółek rolniczych — aby każda wieś miała swe kółko rolnicze z czytelnią, by lud mógł poznać, kto właściwie jest jego prawdziwym opiekunem. Założenie kółek i czytelń uchroniłoby lud nasz przed fałszywymi nauczycielami, którzy widzą swe zbawienie w absolutyzmie i knucie. Tu też powinien Główny Zarząd swą działalność zwrócić — tu, gdzie lud może najbardziej jest bałamucony—gdzie nietylko diaki, ale nawet kapłani katoliccy nie wahali się swych synów oddać na usługę schyzmy i tacy kapłani cieszą się jeszcze względami u Najprz. Konsystorza gr. kat. a i Wks. dziekan tutejszy nie wahał się publicznie odbierać kobietom różańce i szkaplerze św. ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich wiernych. W Rosji tych świętości także nosić nie wolno. Tak pojął ks. dziekan ducha katolicyzmu, a i na odbycie missji w cerkwi dekanalnej nie pozwolił, bo wprawdzie OO. Misionarze nauczaliby w duchu katolickim — powstrzymaliby lud od pijaństwa i zgubnego procesowania się, ale przez to pozwolenie narażiłby się on *Czerwonej Rusi* — z której niektórzy księża jedyny swój pokarm duchowny czerpią, wolał przeto nie pozwolić. Piękna miłość Boga i bliźniego. A Przew. kapituła w Przemyślu zdaje się nic nie wiedzieć, że ma tak gorliwych wykonawców swej woli. — Czyżby nie było lepiej, aby tacy zrzucili maskę obłudy i wystąpili z otwartą przyłbicą — a wtedy wiedzielibyśmy, kto oni są i odpowiednio też postępowalibyśmy z nimi. Taki malowany — udawany katolicyzm na nic się nie przyda i do takich to obłudnych wyznawców Ewangelji św. odnoszą się słowa: „Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido! Wszakże powiadam wam, że Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu niźli wam". —

Ze Skałatu piszą nam d. 4. b. m.: Wczoraj odbyło się w tutejszej radzie powiatowej przedwyborcze posiedzenie, którego celem było wybranie komitetu, mającego przeprowadzić wybory na posła do Rady państwa z z okręgów sąd: Grzymałów i Skałat. W zebraniu tem wzięło udział z górą 200 osób. Sama cyfra zebranych świadczy, iż gorąco zajęto się sprawą, aby posła wybrano w tem miejscu takiego, któryby li tylko dbał o dobro kraju. Po zagajeniu posiedzenia przez p. Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, prezesa tut. rady powiatowej, zabrał głos p. Jan Vivien właściciel dóbr i poseł na Sejm, który w swem przemówieniu skreślił doniosłość tego wyboru, i wyraził życzenie, aby poseł wybrać się mający trzymał się programu wypowiedzianego w sejmie przez posła Romańczuka t. j:

1) aby stał wiernie przy Tronie Habsburgów i wierze naszych ojców.

2) aby nie patrzał łaskawem i pożądliwem okiem na Rosją.

P. Sz. hr. Koziebrodzki uzupełnił przemówienie to, dodając, że tylko taki poseł jest pożądany, któryby należał do koła polskiego albowiem jednostka nic zdziałać nie może, a tylko łącznie jest siłą.

Poczem wybrano na pow. sądowy, Grzymałów i Skałat po 23 członków, ci zaś wybrali komitet ściślejszy składający się z obudwu powiatów z 12 osób i tak w skład komitetu ściślejszego weszli: pp. Sz. hr. Koziebrodzki, Basan Teodor, wójt z Borek, Dr. Biliński Tadeusz, rejent ze Skałatu, Dr. Męciński Henryk ze Skałatu, Barylewicz sędzia z Grzymałowa, Nemetz naczelnik sądu w Skałacie, Dr. Maurycy Rosenstock, Romańczuk gospodarz z Karczmarki, ks. Walenta proboszcz z Grzymałowa, ks. Ślusar z Skałatu, St. Kądzielski z Podwołoczysk, Jan Vivien. Kandydata dotychczas nie postawiono.

Bastówka szewskiej czeladzi w Wiedniu nie została dotąd załegnana, gdyż jak doniosła nasza depesza wczorajsza, nieprzyszło do porozumienia między fabrykantami, a robotnikami. Owoż nie przyszło dla tego, bo starsza czeladź żąda 10 złr. tygodniowej płacy, fabrykanci zaś nie chcą dać więcej niż 9 złr. Rozgoryczyło to robotników, więc bezrobocie przybrało gwałtowniejszy charakter, bastujący przemocą zmuszają nieliczną, pracującą czeladź do opuszczania warstatów, a z powodu tego przyszło onegdaj do bijatyk na przedmieściach Wiednia. Liczba bastujących wynosiła wczoraj 8000 i wzrasta co godzina. Czeladź postanowiła nie ustąpić ani na włos od swoich żądań.

Morderstwo w koszarach. W Kołomyi w nocy z dnia 1 na 2 lutego niejaki Aronetz ułan obrony krajowej zamordował wystrzałem z karabinu wachmistrza swego Zająca. Aronetz zakradł się w nocy koło godziny 2giej do mieszkania Zająca, który już był pogrążony w głębokim śnie, i zamordował śpiącego. Przyczyną morderstwa była zemsta.

Rękojmia dobrego skutku wyborów. W pewnem mieście prowincjonalnem galicyjskiem wybrano ściślejszy komitet wyborczy, w skład którego weszli oprócz burmistrza P laka i jednego radzcy sądowego Polaka, sami żydzi w liczbie sześciu. Tutejszy organ żydowski cieszy się wielce z tego i podaje następującą uwagę: „Ten skład ściślejszego komitetu wyborczego jest rękojmią, że wybory w tem mieście przeprowadzone zostaną w myśl programu lewicy sejmowej. Mamy nadzieję, że przyszły reprezentant sławnego grodu ujmy mu nie przyniesie i dorzuci skromną cegiełkę do tego gmachu przyszłości, którego fundamenta podczas ostatniej sesji sejmowej po nad poziom wyrosły i da Bóg mrówczą pracą i zapobiegliwością podniosą się wkrótce na kilka pięter".

Sztuczny człowiek. Psychologiczno-fizjograficzny kwartalnik angielski „Mind" zamieszcza obliczenie dotyczące organizmu ludzkiego, a odbierające wszelką nadzieję tym, którzyby w obecnym „fin de siècle" chcieli jeszcze kusić się o stworzenie sztucznego człowieka.

Ta mrzonka — powiada „Mind", — nigdy nie przestała być mrzonką, nie dla tego tylko, że choćbyśmy stworzyli caluteńki najdoskonalszy organizm ludzki, to mielibyśmy dopiero martwy futerał, nie dający się do życia powołać, ale że nigdy przenigdy tak doskonałej i tak skomplikowanej całości fizjologicznej, jaką jest ten organizm, nie zdołalibyśmy utworzyć!

Suchy inwentarz części składowych tej całości przekonuje o tem dowodnie. Ze wszystkich maszyn, jakie człowiek wymyślił, żadna nawet w przybliżeniu porównaną być nie może z organizmem człowieka tak pod względem pomysłu, jak subtelności wykonania i siły olbrzymiej w tym organizmie spowitej i utajonej.

Oto inwentarz pobieżny tej ludzkiej „maszyny". Ciało ludzkie składa się ze 150 kości i stawów i 500 mięśni i muszkułów; w żyłach jego krąży 15 kilogramów krwi (u człowieka dorosłego); serce, mające przeciętnie 15 centymetrów średnicy, uderza po 70 razy na minutę, 4.200 razy na godzinę, 35,792 000 w okresie rocznym, każde uderzenie daje impuls 44 gramom krwi; suma zatem krwi obiegłej w organizmie przez dobę równa się 5.850 kilogramów. Całość krwi organizmu obiega przez serce w ciągu trzech minut.

Płuca nasze zawierają w stanie normalnym 5 litrów powietrza; oddychamy przeciętnie 1.200 razy na godzinę, ekspensując 3000 litrów powietrza.

Skóra składa się z trzech warstw, których grubość wynosi 3 do 6 milimetrów; każdy centymetr kwadratowy skóry zawiera około 12.000 porów... Zróbże choć jeden centymetr takiej skóry, — kończy „Mind", — nierozsądny człowiecze, który roiłeś w ciągu wieków, że całość potrafisz utworzyć! A nerwy, a płuca, a porost włosa, zębów i paznogci, a tyle, tyle tajemnic, do których zrozumienia nawet nie doszedłeś!

Biedny, stokroć biedny człowiecze...

Z kolei Karola Ludwika. Pogłoska tendencyjnie rozsiewana o zamknięciu szkoły ludowej, utrzymywanej kosztem kolei Karola Ludwika na głównym dworcu we Lwowie, polega na przypuszczeniach opartych na zupełnie mylnej informacji.

Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika nie powzięła w tym względzie żadnej decyzji — sprawy tej bowiem w zarządzie wcale nie poruszono. Byt szkoły pomimo wszelkich inwektyw czysto osobistej natury i z tem połączonego zupełnie niepotrzebnego niepokojenia umysłów — bynajmniej nie jest zagrożony.

W aptece. Młoda, przystojna panienka wchodzi do apteki i mocno zażenowana prosi wymuskanego prowizora o... olej rycinowy, ale tak przyrządzony, by go nie było czuć zupełnie.

— O, nic łatwiejszego — odrzeknie farmaceuta — niech pani raczy usiąść, za chwilę będzie gotowe. (Po chwili). Takie dzisiaj gorąco... Czy mogę służyć sokiem malinowym... wyborny...

Panienka zarumieniona przyjmuje chętnie podany jej napój i wypija go. Po chwili oczekiwania, zapytuje znów prowizora, czy już lekarstwo gotowe.

Na to prowizor z tajemniczym uśmiechem zapytuje panienkę, czy pijąc wodę z malinowym sokiem nic nie czuła, gdy ta odpowiada, że nie, oznajmia jej aptekarz, iż właśnie w syropie był olej rycinowy. Na to zrywa się panienka zrozpaczona i woła: Ależ panie, co pan zrobiłeś, ja potrzebowałam olejku nie dla siebie lecz dla mego braciszka!...

Obfitość kombinacyj. Wdowiec dzietny żeni się z wdową dzietną. Dobre niebo o małżeństwie pamięta i obdarza ich kilkorgiem dzieci.

Pewnego razu z pokoju dziecinnego dochodzą straszne krzyki. Po chwili wpada matka do pokoju.

— Ach, mój mężu — rzecze — pomóż że mi, bo doprawdy sama nie dam sobie rady.

— Co się stało?

— Co się stało?... Moje dzieci i twoje dzieci biją nasze dzieci...

Korespondencja Administracji WP. Ueberall Pilzno. Ponieważ w poniedziałek dnia 2 lutego było uroczyste święto, przeto w dniu tym *Przegląd* nie wyszedł. Przy reklamacjach proszę wymienić numer (cyfrę) *Przeglądu*, który brakuje, a określenie takie n. p. jak „wczorajszy", „dzisiejszy" etc. nie wystarcza nam.

Teatr. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Żona papy", wodewil w 3 aktach Meilhac'a i Hervé'go. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; wieczorem o godzinie 7 „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Gościnny występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej i p. Warmutha.

Literatura i Sztuka.

Opera. Wczoraj przedstawiono po raz czwarty w bieżącym sezonie „Traviatę", w obec przepełnionego amfiteatru. Mógłbym prawie na tem relację zakończyć, gdyby... uczucie sprawiedliwości inaczej nie kazało postąpić.

Pani Klamrzyńska, którą udało się dyrekcji na trzy jeszcze występy pozyskać, była „Violettą" (Traviata). „Nie słyszał, nie widział pani Klamrzyńskiej, kto nie był na Traviacie" — powiedziałem po pierwszym jej w tej partji występie, dzisiaj dodać mogę „kto nie był w c z o r a j na Traviacie". W śpiewie różnica żadna zajść nie mogła, bo ta zależną chyba jest tylko od dyspozycji głosu, a wczoraj była artystka bardzo dobrze dysponowaną; w akcji, w grze dramatycznej czuło się spotęgowanie, elektryzujące formalnie publiczność. Wszystkie przejścia psychiczne kobiety zrazu płochej, następnie kochającej i kochanej, miłością uszlachetnionej, na próby ognia wystawianej, przez kochanka wzgardzonej — w końcu tem życiem złamanej, konającej w zgodzie z Bogiem i ludźmi, były tak misternie z najdrobniejszemi szczegółami, tak wiernie, tak prawdziwie a artystycznie bez zakazy skrajnego realizmu przedstawione, że doprawdy trudno powiedzieć czy artystka dramatyczna śpiewaczkę przewyższyła, czy też *vice versa*. Z tego trudnego położenia to tylko wyprowadza, iż obie podały sobie zgodne dłonie do uwydatnienia skończenie pięknej kreacji.

P. Warmuth, którego śpiewowi wczorajszemu nic absolutnie zarzucić nie mogę (chyba cokolwiek braku dyskrecji dla swej ubóstwianej „Violetty", którą potęgą głosu w ensemblu zupełnie prawie pokrywał), przypomniał sobie maniery i ruchy wprost nieestetyczne, które już był (co na uznanie zasługiwało i uznanem było) zaniechał. Był k o n t e n t z s i e b i e i r o z k o s z n y, jak nigdy dotychczas. Z tego powodu mam żal do p. Warmutha. Kto ma tak obszerny, silny a dźwięczny głos, kto bohaterską jego barwę potrafił (o ile to się da uskutecznić) przekształcić w liryczną, kto potrafi z niekłamanem grać ciepłem, kto przez parę tygodni panował nad manierami ten powinien zapanować nad niemi w zupełności, potrzeba zaś do tego niewielu rzeczy: uznania błędu, poważnego pomyślenia nad wykorzenieniem go i silnej woli do pokonania go; a wtenczas można być dodatniego rezultatu pewnym.

Reszta ról wypadła bardzo źle. *Prawdzic.*

* **„Die oesterreichische Gewerbeverfassung in Galizien".** Taki tytuł nosi rozprawa napisana z wielką znajomością przeszłych i obecnych stosunków naszego przemysłu rękodzielniczego przez dr. Kornela Paygerta umieszczona w Schmollera *„Jahrbücher für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirthschaft"*. Autor przedstawia u wstępu swej pracy historyczny rozwój ustawodawstwa przemysłowego w Austrji po r. 1859, porównywa austrjackie usta[illegible] cechowe z zwyczajami cechowemi panującemi w Polsce przed jej rozbiorem i wyjaśnia następnie dzieje ustawy przemysłowej z 1859 i oddziaływanie jej na rozwój, a właściwie upadek galicyjskiego rękodzielnictwa w czasokresie po r. 1883, w którym weszła w życie nowa po dziś obowiązująca ustawa przemysłowa. Ostatni rozdział poświęca autor badaniu skutków tej nowej ustawy na stosunki rękodzielnicze Austrji, przeważnie zaś Galicji, wykazujo grozę położenia rzemieślników pracujących ręcznie w obec konkurencji fabrycznej i udowadnia statystycznemi cyframi, że w obec tej konkurencji upada głównie przemysł krawiecki i szewcki w Galicji, zmniejsza się znacznie odbyt obuwia i sukien wyrabianych w warsztatach prywatnych majstrów, a mnóstwo czeladzi nie ma zarobku. Wina tego leży w znacznej części w wadliwych postanowieniach austrjackich ustaw przemysłowych, które znakomicie ułatwiały zakładanie coraz to większej, potrzebom konsumcji nie odpowiedniej liczby warsztatów, tak iż wedle dat Dra Paygerta, Lwów, który posiadał w r. 1859 tylko 218 samodzielnych majstrów szewskich z 589 czeladnikami i 330 uczniami, a roku 1890 mimo gniotącego współzawodnictwa fabryk miał 435 majstrów z 1490 czeladnikami i 690 uczniami. Rozprawkę Dra Kornela Paygerta napisaną jasno, trzeźwo i z wyczerpującą znajomością przedmiotu, polecamy uwadze wszystkich, których bliżej obchodzą obecny stan i upadek naszego rodzimego rękodzielnictwa.

Część ekonomiczna.

§ **Kalwarja zebrzydowska**, stacja kolei państwowych, została zamkniętą dla przewozu bydła racicowego.

§ **Nasze gospodynie wiejskie** będą nam zapewne wdzięczne za podanie rezultatu badań czynionych nad chowem drobiu przez pewnego hodowcę węgierskiego. Od lat dziesięciu badał on starannie jaka rasa kur byłaby najodpowiedniejszą dla naszych stosunków klimatycznych i któraby dawała nietylko dużo mięsa, ale również sporo i ciężkich jaj.

W ciągu tych badań przyszedł ów hodowca do tego wyniku, że kura, aby się opłacała, musi nieść jaja przydatne do zagranicznego eksportu, ważące zatem co najmniej 65 gramów, musi być odporną przeciw wszelkim zmianom temperatury i niełatwo ulegającą dyfterji, którą to chorobę ściągają na siebie często kury łatwo przeziębiające się i której ofiarą pada zawsze wszystek drób.

Przekonał się przeto ów hodowca, że tym warunkom nie odpowiadają wcale kury rasy Cochinchina i Bramaputra i w ogóle rasy pochodzące z krajów południowych, jak z wysp Malajskich, z Hiszpanji lub Włoch, lecz najpożyteczniejszemi tak dla opasu jak produkcji jaj są kury krajowe, umiejętnie wedle silnej budowy dobierane a krzyżowane z kurami rasy rozpowszechnionej na wyspie Minorce.

Z tego krzyżowania otrzymuje się kury o szerokich piersiach i grzbiecie, o cienkiej skórze a delikatnem mięsie. Niosą one dużo i ciężkich jaj, kurczęta tego krzyżowania hodują się łatwo, szybko porastają w pierze i znoszą lekko wszelkie zmiany temperatury.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 6 lutego.

Pod wpływem stalszej tendencji targów wiedeńskiego i peszteńskiego, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, pomimo, że zapasy zboża na placu tutejszym są znaczne i dowozy wcale się nie zmniejszają. Ceny nie zdołały się wprawdzie podnieść, lecz nie obniżyły się przynajmniej, a sprzedaż była łatwiejsza jak przedtem, ponieważ właśnie ze względu na lepszą tendencję za granicą młynarze porzucili dotychczasową rezerwę. Głównie poszukiwane były suche, celne gatunki pszenicy, niemniej żyto i jęczmień browarny. Odbyt na owies polepszył się także.

Płacono za pszenicę białą od 9 00 do 9.25; za czerwoną od 8·80 do 9 20; za żółtą od 8·80 do 9·15; za żyto od 6.90 do 7·25; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·25; za owies od 6.25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 lutego.

(Z) Sygnał do odwrotu dał dziś Berlin. Tam pogłoski, że przesilenie ministerjalne we Włoszech nie skończy się z korzyścią dla trójprzymierza, oraz wieści o przekroczeniu granic Trypolidy przez wojska francuzkie zaniepokoiły spekulację. Rozpoczęto więc wyprzedaż efektów ze słabszych rąk, a również na nasz parkiet spadło sporo zleceń sprzedaży. Popsuło to tendencję zwyżkową i sprowadziło ogólne cofanie się kursów. Wyjątek stanowiły tylko niektóre papiery przemysłowe, szczególnie tych akcyjnych przedsiębiorstw, które już ogłosiły bilans z roku ubiegłego i wykazały w nich wielkie zyski. W szeregu cofających się walorów szły dziś renty wspólne, bo silniej od namiętnych ataków żydowskich pism tutejszych przemawiał do przekonania naszej spekulacji zdrowy głos rozsądku, iż mimo wszelkich przechwałek liberalnego stronnictwa o wielkich zdolnościach nowego ministra skarbu, Austrja nie tak prędko znajdzie podobnego zawiadowcy finansów państwowych, jakim był dr. Dunajewski. Przekonanie to przejawiło się słabą postawą rent, oraz spadkiem tych akcyj bankowych, które liczyły na nowe operacje konwersyjne i dziś widzą te nadzieje w odwłoce.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 306·50, węgierskie 342·50, Angiobanki 165·25, Uniony 242·—, Bankvereiny 117 25, Länderbanki 217 —, Ludwiki 210 50, Czerniowieckie 232 —, Renta papierowa 91 65, srebrna 91 60, austrjacka złota 109·—, papierowa 102 25, węgierska złota 104·15, papierowa 100 65, dukat 5 39, 20-frankówka 9 04—, 20-markówka 11 21 rubel 1 32¼ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 6 lutego. Pszenica na wiosnę 8.41 do 8.43, na maj-czerwiec 8.22 do 8 24, na jesień 8 04 do 8.06. — Żyto na wiosnę 7.47 do 7.49, na maj-czerwiec 7.38 do 7.40, na jesień 6.75 do 6.80. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.61 do 6.63, na jesień 6 67 do 6.70. — Owies na wiosnę 7 25 do 7 27, na maj-czerwiec 7.23 do 7.26, na jesień 6.51 do 6.53 — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.45 do 13 55. — Spirytus promt 18.12 do 18.50, na luty-maj 18.— do 18.50 zł.

Peszt 6 lutego. Pszenica na wiosnę 8.09 do 8.11, na jesień 7.74 do 7.76 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.23 do 6 25. — Owies na wiosnę 6.94 do 6.96. — Rzepak na sierpień 13.30 do 13 40. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 6 lutego. Pszenica loco 198 50, na kwiecień-maj 198.75. — Żyto loco 175.—, na kw. maj 173.—. — Owies loco 143.—, na kw.-maj 143.—. — Spirytus loco 52.40, na styczeń-luty 52.25, na kwiecień-maj 52.— marek.

Tryjest 6 lutego. Spirytus gotowy 18.50 do 18.75 zł.

Z zbożowych targów

7 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7— 8·15	7.— 7·85	6·70 7·3[illegible]	7·10 8·30
Żyto	5·80 6·35	5·75 6·20	[illegible] 5·85	6— 6·45
Jęczmień	6— 6·75	5·25—7—	4·85 4·50	5·75 7·2
Owies	6— 6·40	5.90 6·20	5·30 6·75	6— 6·5
Groch	6·20 9·75	— 9—	6·— 8·50	6·30 9·75
Wyka	— —	0.— 0—	0.— 0	— —
Rzepak	— —	— —	— —	— —
Chmiel	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	42—52	42—52	45 51	45 52
Konic. biała	— —			—
Okowita	— —			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —·— zł. za 56 kilgr netto loco Lwów.
Piękne gatunki pszenicy i żyta znajdują u zagranicznych odbiorców chętnego nabywcę.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 7 lutego. *Wiener Ztg* ogłasza nominację rewidenta rachunkowego Józefa Mgleja radzcą rachunkowym w galicyjskiem namiestnictwie.

Fryderyk Kuhnen, prokurator państwowy w Złoczowie, przeniesiony został do Czerniowiec. — Również przeniesieni zostali: sędzia powiatowy Cyryl Męciński z Bursztyna do Dynowa, a sędzia powiatowy Edmund Wołodkowicz z Dynowa do Bursztyna.

Zastępca prokuratora w Stanisławowie, Mieczysław Lachowicz, został mianowany prokuratorem w Złoczowie.

Frankfurt 7 lutego. *Frankfurter Ztg* ogłasza list Rudiniego z daty 5 listopada 1890 roku, w którym on twierdzi, iż gdyby nie istniało trójprzymierze, będące prawdziwą rękojmią pokoju, to nie możnaby było w ogóle mówić o oszczędnościach w budżecie ministerstwa wojny i marynarki. W końcu pisze Rudini, iż on będzie głosował za zniżeniem tych tylko wydatków wojskowych, które nie wywierają żadnych wpływów na zniżenie liczby i poziomu wykształcenia żołnierzy.

Berlin 7 lutego. Cesarstwo byli wczoraj na balu w Operze i według dawnego zwyczaju przeszli ze świtą po sali. Cesarz wszedł do loży dyplomatów i rozmawiał z nimi, a szczególniej z Launayem, Szechenyi'm i Szuwałowem. O godzinie kwadrans na 12 opuścili cesarstwo gmach opery.

Wiedeń 7 lutego. (W y r o k n a j w y ż s z e g o T r y b u n a ł u w p r o c e s i e w a d o w i c k i m). Najwyższy trybunał uwolnił Klausnera, Herza, Landerera, Löwenberga, Sadgera, Schoenera, Kosteckiego, Księżarczyka i Iwanickiego od zarzutu zbrodni gwałtu publicznego przez ograniczenie wolności osobistej wychodźców i od popierania tej zbrodni, przeto zniżył im kary na ciężkie więzienie od 3½ lat do dwóch tygodni. Kosteckiego i Księżarczyka całkiem uwolniono.

Oprócz tego zniżył także najwyższy trybunał wymiar kary wielu zasądzonym, którzy nie zgłosili zażalenia nieważności i rozpoczęli odsiadywać karę.

Oporto 7 lutego. Redaktora dziennika *Republica portugueza*, któremu dziś skończyła się kara nałożona za napisanie podburzającego artykułu, zatrzymano mimo to nadal w więzieniu z powodu udziału, jaki brał w rozruchach. Uwięzionych wojskowych zamknięto w twierdzach St. Julian pod Lizboną i Elvas.

Madryt 7 lutego. Wszyscy republikanie różnych odcieni zamierzają dziś ogłosić odezwę, w której zawezwą wszystkich swych zwolenników, ażeby w niedzielę udali się na przyjęcie Salmerona i urządzili mu owację. Wielu zwolenników Zorilli ma także wziąć w tem udział.

Paryż 7 lutego. Komisja budżetowa postanowiła en bloc odrzucić tak projekt rządowy, jak i inne wszystkie projekta, przekazane jej w sprawie opodatkowania cukru. Komisja postawi wniosek, aby izba w tej sprawie uchwaliła *status quo*.

Lizbona 7 lutego. Ruch republikański został całkiem stłumiony, tak, że nie należy się obawiać dalszych rewolucyjnych wybuchów.

Rzym 7 lutego. Urzędownie donoszą, że król powierzył Rudiniemu utworzenie gabinetu.

Londyn 7 lutego. *Biuro Reutera* donosi z Barcelony, że z powodu rezultatu wyborów panuje tam ogromne wzburzenie, a jakkolwiek pokoju nigdzie nie zakłócono, to jednak umysły są bardzo rozdrażnione.

Przedwczoraj wieczorem eksplodowały dwie petardy i zrządziły nieznaczne szkody. Przedsięwzięto wojskowe środki ostrożności.

Paryż 7 lutego. *Ajencja Havasa* donosi z Limy, że flota powstańców chilijskich blokuje miasto Iquique, a w tej chwili prawdopodobnie już je bombarduje.

Barcelona 7 lutego. Komisja wyborcza, zrachowawszy wszystkie oddane głosy, ogłosiła, że republikanin Salmeron otrzymał 5285 głosów, a konserwatysta Puig 5874 głosów, zatem nie słusznym był zarzut republikanów, że Salmeron otrzymał większość głosów.

Berlin 8 lutego. Dyrekcja centralnego związku niemieckich przemysłowców ogłosiła oświadczenie w sprawie rokowań co do traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Główną myślą tego oświadczenia jest, że aby utrzymać w dzisiejszych rozmiarach niemiecką działalność na polu zarobkowem, należy uważać interesa rolnictwa i przemysłu jako solidarne.

Wiedeń 7 lutego. *Polit. Corr.* zapewnia, że w wiedeńskich dobrze poinformowanych kołach nie wiadomo nic o zajściach na granicy tunetańsko-trypolitańskiej, o których to zajściach dzienniki doniosły, doniesienia te są prawdopodobnie wymysłem, puszczonym w świat na próbę jakie wrażenie wywrą, nie należy przeto przypisywać im żadnego znaczenia.

Z Budapesztu donoszą do *Polit. Corr.*, że w kwestji taryf frachtowych miały miejsce temi dniami między oboma rządami wyjaśnienia, które zapewniają spokojny przebieg i prawidłowe zakończenie tej sprawy.

Berno (w Szwajcarji) 7 lutego. Rada związkowa uchwaliła nie trzymać dłużej w tajemnicy konstrukcji nowego karabinu i udzieliła departamentowi wojskowemu odpowiednią wskazówkę.

Berlin 8 lutego. W parlamencie przy obradach nad budżetem ministerjum spraw zagranicznych rzekł Windthorst, że traktat z Anglją jest pożądany, gdyż posłuży do utrwalenia stosunków niemiecko-angielskich.

Caprivi oświadczył, że rząd niemiecki pragnie aby akt nadany państwu Congo miał moc obowiązującą nie tylko w tych obszarach, w których już istnieje, lecz także w tych, w których jeszcze nie obowiązuje.

Helldorf jest zdania, że parlament obowiązany jest przyzwolić rządowi środki do dalszego prowadzenia polityki kolonialnej.

Cuni krytykował zachowanie się rządu niemieckiego w obec powstania chilijskiego.

Caprivi odpowiedział, że za mało niemieckich okrętów stacjonowanych jest za granicą, aby można wszędzie zawczasu wziąć interesa niemieckie w obronę. Dla tych, którzy ponieśli szkodę z powodu expedycji Küntzla w Afryce, uczynił rząd wszystko, co tylko było w jego mocy. Co się tyczy spadku Petersa nie może rząd niemiecki spotkać żaden zarzut, gdyż już poprzedni rząd telegrafował w tej sprawie do ambasadora niemieckiego w Londynie Halzfelda i do Salisbury'ego, powtarzając, że ekspedycja Petersa nie obchodzi nic państwo niemieckie.

Budżet przyjęto.

Petersburg 7 lutego. Przyjęcie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda było nadzwyczaj świetne. Jako wartę honorową ustawiono na dworcu jedną kompanję pułku gwardji imienia cara Pawła, w historycznych blaszanych czapkach granadjerskich, z chorągwią i kapelą. Na czele kompanji ustawili się przełożeni jej, tudzież komendant korpusu gwardji. Na krótko przed nadejściem pociągu przybył car z wielkimi książętami i innymi spokrewnionemi książętami. Wszyscy mieli na sobie ordery austrjackie. W licznej świcie cara znajdował się także minister wojny i szef sztabu jeneralnego. Gdy pociąg wjechał na dworzec, prezentowała warta honorowa broń, a muzyka zagrała hymn austrjacki. Arcyksiążę wysiadł z wagonu w mundurze huzarów austrjackich z wstęgą złotego runa i przystąpił do cara. Przywitanie z carem i z innymi członkami rodziny carskiej było serdeczne. Tym samym pociągiem przybyli z arcyksięciem także jego świta, oficerowie rosyjscy przydzieleni do pełnienia służby honorowej przy arcyksięciu, austro-węgierski ambasador z personalem ambasady i gubernator Petersburga. Wszyscy wyjechali poprzednio naprzeciw arcyksięcia.

Po wzajemnem przedstawieniu świt i po odbyciu przeglądu kompanji honorowej, pojechał car z arcyksięciem, a za nimi reszta książąt i dostojników do pałacu zimowego, gdzie oczekiwała carowa z wielkiemi księżnemi, ministrem dworu i całym dworem.

Powitanie tutaj było także serdeczne. Następnie złożył arcyksiążę wizytę parze carskiej w pałacu Aniczkowa, odwiedził innych członków rodziny carskiej, był na obiedzie u wielkich księstwa Michałostwa, poczem udał się na wielki bal w pałacu zimowym.

Na uwagę zasługują wspaniałe apartamenta, które arcyksiążę zamieszkuje w Ermitażu.

Rzym 7 lutego. Rudini odbywa dalsze konferencje w sprawie utworzenia ministerstwa. O rozdziale tek nic jeszcze stanowczego nie jest wiadomem, to tylko pewnem, że Rudini oprócz przewodnictwa w gabinecie zatrzyma tekę spraw zagranicznych.

Petersburg 7 lutego. *Journal de St.-Pétersbourg* pisze:

„Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, bratanek cesarza austrjackiego, przybył do naszej stolicy. „Ludność wita serdecznie dostojnego gościa naszego monarchy.

Słusznie widzi ona w tych z własnego popędu przedsięwziętych odwiedzinach oznakę przyjacielskich stosunków między obiema dostojnemi dynastjami i rękojmię ogólnie pożądanego pokoju, który przyczyni się do utrzymywania dobrych sąsiedzkich stosunków między oboma państwami".

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. A. Czaykowski z Dusanowa. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. C. Tustanowska z Czercza. Dr. H. Wielomiejski z Olejowej. J. Maniewski z Czesnik. F. Jędrzejowicz z Żurawiec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	305·75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	92 10	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg	344 25	Akcje tyton.	148 —
Anglobanki	166 —	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	243 —	Elbethale	220 —
Ludwiki	211 65	Länderbanki	217·80
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	104 55
Lombardy	130 —	Bankvereiny	117.50
Losy tureckie	86 40	Renta węg pap.	100 95
Staatsbahny	242·50	Ruble	1·82 75
Czerniowieckie	232 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z izby handlowej 7 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	304 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ ziemskie.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
S. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 30	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. l. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 10	98 80

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9 35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.32 —	1.34 —
100 marek niemieckich	55 80	56 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·24	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·11		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1[illegible]·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·41		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·22
„ „ tylko we wtorki				4·46

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

1?)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Mogła zajechać do jakich znajomych, — uczynił uwagę Wyllard.

— Gdyby ich miała w Londynie, z pewnością usłyszelibyśmy o nich dotychczas, — odparł Distin. — Pewien jestem, że była w tym kraju całkiem obcą, z wyjątkiem człowieka, który ją zamordował, mając niezawodnie ważne powody, dla których pragnął pozbyć się jej w jakibądź sposób.

— Jakież one być mogły, według twoich przypuszczeń?

— Cóż za osobliwe pytanie, mój kochany Julijanie, zwłaszcza na człowieka tak rozumnego, jak ty! — zawołał prawnik. — Albóż ja mogę cośkolwiek tu przypuszczać, nic a nic nie wiedząc o przeszłości, ani o stosunkach ofiary zbrodni? Gdybym tylko mógł mordercę wykryć, reszta poszłaby mi z łatwością; chodziło prawdopodobnie o zerwanie jakiegoś węzła, o pozbycie się jakiegoś obowiązku, który stał się uciążliwym; zatem raz wytropiwszy sprawcę czynu, doszłoby się niezawodnie jego przyczyn.

ROZDZIAŁ IV.

Pokój w zajeździe Vital-Spark, gdzie się toczyło śledztwo, przepełniony był tłumnie zebraną publicznością w dniu oznaczonym na powtórne posiedzenie. Tym razem do mieszkańców Bodmina przyłączyło się mnóstwo osób przybyłych z dalszych nawet okolic, tak wielkie było ogólne zaciekawienie co do tajemniczej sprawy kolejowej, nieustannie podniecane dziennikarskiemi rozprawami.

— Smutno pomyśleć, — powiadał pastor przybyły aż z Wadebridgu — że mogła ludzka istota żyć na świecie w takiem osamotnieniu, i nawet śmierć jej straszna nikogo nie obeszła, i nikt się nie zgłosił dla sprawdzenia jej tożsamości, bo gdyby ją ktośkolwiek znał w Anglji lub we Francji, zażądałby dotąd pewnie bliższych wiadomości o tem zdarzeniu.

— We Francji nie wiele o tem wiedzą, co się u nas dzieje, — odpowiedział doktor Menheniol, do którego te słowa były zwrócone.

— Słyszałem jednak poprzednio od naszego koronera, że zamierza pomieścić ogłoszenia w paryzkich dziennikach.

— I tak się stało z pewnością, — odrzekł lekarz, — ale jak dotąd, na nic się to nie przydało.

Posiedzenie trwało dosyć długo, dostarczając atoli niewiele nowego nabytku w zeznaniach świadków. Powtarzali to samo, co już raz powiedzieli, zaledwie parę drobnych i nic nie znaczących szczegółów dodając, pomimo zręcznych zapytań koronera, wywołujących jak najściślejsze rzeczy określenie. Badania miały się już ku schyłkowi, gdy wtem Distin, siedzący obok Heathcote'a, rzekł do niego:

— Widzę tu dziś pana Bothwella Graham'a. Jeśli nie masz pan nic przeciw temu, radbym zadać mu kilka pytań.

Odpowiadając na to przyzwalającem skinieniem głowy, koroner pobladł nieznacznie. Graham przystąpił tedy do stołu, z pewnym wyrazem zdziwienia na twarzy, tak, jak gdyby wezwanie było dla niego niemiłą niespodzianką.

— Jechałeś pan tym samym pociągiem owego wieczoru, wszak prawda? — rzekł Distin.

— Tak jest.

— A czy sam pan byłeś w wagonie, czy też miałeś jakich towarzyszy podróży?

— Zajmowałem sam jeden przedział trzeciej klasy.

— I widziałeś, jak padała ta młoda dziewczyna?

— Widziałem to samo, co pan Menheniol i konduktor, nic więcej zgoła, i nie rozumiem, na co się przydać mogą te zapytania? — odpowiedział Bothwell trochę szorstko.

— Chciej mi pan wybaczyć, — rzekł Distin bardzo łagodnie; — zdarza się, iż każdy świadek widzi tę samę rzecz po swojemu. Mogłeś pan coś takiego dostrzedz, co uszło uwagi badanych dotąd.

— Nic podobnego nie dostrzegłem i mniej nawet od nich widziałem. Nie wyglądałem oknem, dopóki nie usłyszałem wykrzyku młodej dziewczyny, i wtedy ją dopiero ujrzałem padającą.

— Mogłeś ją pan jednak zauważyć w Plymoucie, gdy się przechadzała po platformie, wszakże byłeś tam także?

— Byłem, ale nie widziałem jej wcale.

— Rzecz to dziwna, skoro nawet portjer, pomimo swoich zajęć, zwrócił wtedy na nią uwagę, — rzekł Distin.

— Cóż w tem dziwnego, że przez kilka minut zatrzymania się pociągu, zatrudniony byłem kupowaniem dzienników, stojąc odwrócony od platformy?

— Ma się rozumieć, że w takim razie nie mogłeś pan zauważyć owej cudzoziemki. Spędziłeś wtedy w Plymoucie kilka godzin czasu, jeśli się nie mylę?

— Tak było w istocie, ale nie umiem zrozumieć, co może ten szczegół mieć wspólnego z dzisiejszem śledztwem?

— Któż to wie, czy mi nie będzie potrzebny? W każdym razie nie odmówisz nam pan wyjaśnienia, w jaki sposób czas swój spędziłeś.

Zapytanie to, na które tak łatwą zdawała się odpowiedź, zmięszało wyraźnie Bothwella.

— Grałem partję bilardu w kawiarni „pod Złotym słoniem," — rzekł chmurno.

— Przypuszczam, że nadto dobrym jesteś pan graczem, aby ta czynność mogła ci zabrać więcej, niż pół godziny czasu, — zauważył Distin z ową żarliwością, do jakiej czuł się najlepiej usposobionym przy spełnianiu upodobanych przez siebie czynności.

— Czekać musiałem czas jakiś, gdyż bilard był zajęty.

— Chciej być szczerszym w tak drobnej rzeczy, kochany panie Graham, — zawołał Distin.— Wszakże wiemy już, że przybyłeś do Plymouthu w południe, czyż podobna więc, abyś cały dzień tam spędził na granin w bilard w kawiarni? Miałeś pan z pewnością inne interesa do załatwienia w mieście.

— Nie przeczę temu wcale.

— Jakież były te interesa?

— Ponieważ obchodzą one nie mnie jednego, a przytem nie mają żadnego związku z toczącą się obecnie sprawą, pozwolisz pan, abym na to pytanie nie odpowiedział.

— Czuję się w obowiązku raz jeszcze zachęcić pana do większej szczerości, — rzekł z powagą Distin; — choćby ze względu na własną korzyść, chciej mię usłuchać. Przy tajemniczości otaczającej to smutne zdarzenie, pożądanem jest, aby każdy z jadących owym pociągiem gotów był dać nam jak najdokładniejsze objaśnienie, tak co do powodów, jak i co do celu swej podróży. Nie mając żadnych wyraźnych poszlak, badać tu musimy starannie najdrobniejsze szczegóły w nadziei dotarcia do prawdy.

— Odpowiedziałem panu na wszystkie zapytania, dotyczące bytności mojej na stacji i tego, co widziałem z wagonu, ale odmawiam stanowczo tłumaczenia się z tego, co robiłem w Plymoucie,— odpowiedział niecierpliwie Graham.

— Niechże więc tak będzie, — rzekł spokojne Distin, a wtedy młodzieniec odszedł od stołu i zajął swe poprzednie miejsce obok Wyllard'a w pierwszym rzędzie krzeseł, przygotowanych dla wyborowej publiczności, podczas gdy reszta jej w tłum gęsty zbita, stała w głębi pokoju.

Wszyscy obecni z gorączkowem zaciekawieniem przysłuchiwali się badaniu Bothwella. Ogorzała twarz jego spochmurniała od rozdrażnienia, a ciemne brwi, silnie nakreślone, ściągały się gniewnie po nad szaro-błękitnemi oczyma, które miewały przedtem wesoły i łagodny wyraz.

— Nie pojmuję, co się stało Graham'owi, — szepnął ktoś do sąsiada swego w tłumie. — On, zawsze tak swobodny i ożywiony, dzisiaj wygląda prawie na mordercę.

— Czy przypuszczasz pan, aby mógł wyrzucić ową kobietę z wagonu? — spytał tamten.

— Boże uchowaj! Ale z pytań prawnika londyńskiego możnaby wnosić, że podejrzywa Graham'a o udział w zbrodni, lub świadomość, w jaki sposób ją spełniono.

Sąd przysięgłych wydał ostatecznie werdykt: „Śmierć wypadkowa."

— Proszę cię, chciej powiedzieć Dorze, że nie powrócę na obiad, — rzekł Bothwell do Juljana, gdy wychodzili razem z sali. — Zjem go dzisiaj w miasteczku.

— Czy masz tam jakie zaproszenie?

— Dotychczas nie; ale mię z pewnością zabierze do siebie kto ze znajomych. W każdym razie nie siądę więcej do stołu z tym twoim Distin'em. Dopóki on będzie bawił u was, nie będę naprzykrzał się wam mojem towarzystwem.

— Nie rozumiem, mój kochany, dla czego cię obraziło zapytanie, na które tak łatwo ci było dać odpowiedź?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak